Nr. 117. Lwów. — Czwartek dnia 22 maja Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia | Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł —·75 ct. | Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie „ 2, 25 „ | Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie „ 4, 50 „ | Kwartalnie 3·— „
Rocznie „ 9, — „ | Rocznie 12·— „
Za doręczenie do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z doręczeniem do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 6.
Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową [illegible]

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miesięczną prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Chorążczyzny
„ „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6)
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Julji P. M. Jutro: Dezyderjusza. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 20, Zachód „ „ 7 „ 32 | Długość dnia 15 g. 12 m. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 maja.

Gazeta Kolońska utrzymuje, że w ostatnich czasach usiłowała jakaś „międzynarodowa intryga" rozbić trójprzymierze, ale ten zamiar tak samo się nie udał, jak wszystkie poprzednie. Intryganci wymyślili owo doniesienie *Timesa*, o którem już żeśmy mówili; oni także skomponowali bajki, jakoby Niemcy stanowczo zażądały od Anglji przymierza do ligi i uzbrojenia potężnej floty. Odrazu można się było domyśleć intrygi. Crispi udowodnił pokojowe cele ligi; Caprivi rzekł w parlamencie, że to, co zrobił jego poprzednik, nie wymaga żadnej zgoła zmiany; Salisbury w izbie lordów oznajmił, że Niemcy nigdy nie żądały od Anglji traktatu zaczepno-odpornego i żądać nie mogły, albowiem znając dobrze konstytucję angielską, wiedzą, że bez zezwolenia obu izb londyńskich traktat taki obejść się nie może, owo zaś zezwolenie byłoby poprzedzone jawną dyskusją, a więc akcją, której dyplomacja unika. Dodał przytem Salisbury, że między gabinetami londyńskim a berlińskim trwają bardzo przyjazne i pełne ufności stosunki, zupełnie wystarczające do załatwiania bieżących spraw. Słowem, nowego nic się nie stało i wszelkie odmienne doniesienia opierają się na tendencyjnych zmyśleniach.

Wywody *Gazety Kolońskiej* powtarzają inne dzienniki, znane ze swych stosunków z kierującemi sferami, jak *Norddeutscherka, Pester Lloyd, Pol. Corr., Fremdenblatt* i *Morning Post*. Węgierski organ dorzuca jeszcze domysł, że hr. Kalnoky w delegacjach rekapituluje wszystko, co powiedzieli tamci trzej szefowie rządów i wtedy już „międzynarodowa intryga" będzie zupełnie ubita. Rzecz więc tak się przedstawia: Austrja nie proponowała, aby proces Panicy był zużytkowany na demonstrację przeciw Rosji; Niemcy nie potrzebowały odrzucać tej propozycji i w skutek tego nie zarobiły na łaskę rosyjską. Z drugiej zaś strony, rychłej wojny nikt nie przewiduje i z tych samych przyczyn, Berlin nie nagli Anglji do zbrojenia floty.

Tak przeminęło zaniepokojenie, wywołane zmyślonemi wiadomościami, które ułożyła i rozpowszechniła zręcznie jakaś „międzynarodowa intryga". Co to za jedna, gdzie rezyduje i z kogo się składa, — to zostaje tajemnicą tak wielką, że wolimy uważać ową „intrygę", rozumianą jako instytucję zorganizowaną, za myt, natomiast za fakt to, że są zręczni fałszerze.

Uspokojona opinja, nie znajdując dla siebie nic ciekawego w dość suchych rozprawach parlamentów niemieckiego i angielskiego, znowu skupia uwagę na księciu Bismarku, który bawi się teraz w rozmowy z korespondentami dziennikarskimi. Uderzającem jest to, że zaszczyca pogadankami wyłącznie Francuzów i Rosjan, jak gdyby chciał się wkraść w łaski tych narodów, czyniąc go w carcie i w republice. Z panem de-Houx, korespondentem paryzkiego *Matin*, długo gawędził już dwa razy i dowodził mu, że Niemcy nie chciały wojny z Francją, byłyby „czekały i czekały" na Alzację w nieskończoność, gdyby sam Napoleon nie wywołał wojny; dalej, że po Sedanie Niemcy nie chciały brać Napoleona w niewolę, ale on sam tego żądał, poprosił o to, bo nie wiedział co zrobić ze sobą. Również Bismark nie chciał zaboru Strasburga i Metzu. „Bóg jeden widzi, jak wszystkiego walkę stoczyłem ze sobą — rzekł były kanclerz — ale musiałem zrobić ustępstwo naszym militarzystom. Byłem i jestem zdania, że całość Francji i Austrji, to są dwie konieczności europejskie. Wiem bardzo dobrze, że Rosja zawsze wystąpi w obronie Francji, a Rosja wie, że my będziemy bronili Austrji, bo jak jej, tak i nam potrzebne to do życia. Przy teraźniejszym układzie rzeczy, ten będzie zwycięzcą, kto najdłużej wytrwa, więc zbrojenie jest jakby płaceniem premij asekuracyjnej. Rozzbrojenie się jest mrzonką, bo któż uwierzy w szczerość któregobądź sąsiada? Gdyby chciano ustanowić kontrolę, to przez to samo stworzonoby ustawiczny *casus belli*. Trzeba się pogodzić z tem, co jest, lubo nikt nie przeczy, że jest źle. Może przyszłość będzie jaśniejsza. Chciałbym jeszcze pracować dla mej ojczyzny, ale i tem się pocieszam, że zjednoczona i zamknięta w swych naturalnych granicach, jest ona zadowolniona i niczego od sąsiadów nie pożąda. Umrę szczęśliwy".

Uczucie szczęśliwości nie przeszkadza mu opluwać się z ciężkich zarzutów. Więc i z p. Lwowem, korespondentem *Nowego Wremienia*, gawędzi raz po raz. Zaprosił go na obiad, ale że było jeszcze kilka osób, więc tylko z lekka potrącał o politykę, natomiast przypominał, jak to mu dobrze było w Petersburgu, jak to mawiał z muzykami, lokajami, przekupniami i zawsze zdumiewał się nad polityczną mądrością tych przedstawicieli rosyjskiego narodu. Natomiast zaprzeczył temu, że nosi pierścionek żelazny ze złotym napisem po rosyjsku „Niczewo!" (Nic! — tyle, co po naszemu: furda!) i całej legendzie, związanej z tym pierścionkiem, a wymyślonej przez Katkowa. — Za drugim razem, będąc już sam na sam z p. Lwowem, tak mówił: „Austrja nie jest tak blizka upadku, jak się może komu zdaje. Ona nam tak potrzebna, jak Rosji potrzebna Francja. Sądzi pan, że przyszłość należy do Niemiec i Rosji, związanych sojuszem? Aż do berlińskiego kongresu i ja tak myślałem. Ja dla Rosji wystarałem się o Batum, byłem wtedy niby sekretarzem hr. Piotra Szuwałowa, wypełniałem każde rosyjskie życzenie. Nie moja wina, że Rosja za mało żądała, a potem winę swoją zwaliła na mnie. Właściwie zrobił to Gorczaków. Aż do r. 1879 starałem się przekonać was o mojej życzliwości, o dobrych chęciach Niemiec, potem już widziałem, że trzeba zawrzeć sojusz z Austrją. Ale zawarłszy sojusz, byłem jednak zawsze najlepiej usposobiony dla Rosji. Nie prawdą jest, że kazałem jej papiery wyrzucić z naszych giełd; ja tylko chciałem skłonić Niemców do kupowania przedewszystkiem niemieckich papierów, a odrzucania wszystkich obcych. Tego mi za złe nikt wziąć nie może. Aleksander Battenberg był księciem bułgarskim z ramienia Rosji, czyż moja wina, że on ją zdradził? Ale za to, że zdradził, oparłem się małżeństwu jego z córką cesarza Fryderyka. Sądzę, że to są dowody mej życzliwości. Ale gdybym jej nie miał, toć nie warjat jestem, żebym dążył do wojny. Czyż nie znam niezmiernych obronnych sił Rosji? I po co wojna? O Nadbałtyckie prowincje? Czyżbyśmy mogli je utrzymać bez całej Litwy i Królestwa Polskiego? Nie, wojny rosyjsko-niemieckiej mogą pragnąć tylko jenerałowie, pożądający tytułu marszałkowskiego. Zresztą, ona jest absolutnie „niemożliwa".

Tyle powiedział Bismark, albo raczej tyle zapisał p. Lwow. Moglibyśmy Bismarkowi przypomnieć, że z trybuny parlamentarnej przemawiał nieraz wręcz odmiennie, lecz zbyteczne są polemiki. Jeszcze Richelieu powiedział, że na pytanie: będzie wojna, czy nie będzie? można tylko odpowiedzieć: Zobaczymy!

Innym razem mówił Bismark, że tak Rosja, jak Austrja nie mogą żądać od Niemiec, aby na bałkańskim Wschodzie pracowały dla któregokolwiek z tych mocarstw, bo w interesie Niemiec jest być neutralnemi. W końcu rzekł, że przeciwny był podróży Wilhelma II do Konstantynopola; zwołanie konferencji robotniczej, z której — jak wiadomo — wykluczona była Rosja, co ją mocno dotknęło, nazwał *ein Schlag ins Wasser*, („kręceniem bicza z piasku?) a o swojem ustąpieniu tak się odezwał: „W nadmiarze sił, cesarz sam chciał być swym kanclerzem. Ubolewam, że rok temu niechcący powiedziałem nieprawdę jednemu z najpotężniejszych monarchów (carowi), iż do zgonu będę kanclerzem. Jeżeli ojczyzna mię powoła, wnet stanę na jej zawołanie".

Korespondencje.

Wiedeń 19 maja.

(?) Załatwienie ustawy indemnizacyjnej jest dla nas nietylko utorowaniem drogi dla uporządkowania gospodarstwa krajowego, ale ma ono doniosłe i daleko sięgające znaczenie polityczne. Ma ono to znaczenie znowu nietylko dlatego, że zamyka erę smutnych tradycyj, ale nadto dlatego, że sytuacja polityczna obecnie i na przyszłość jest zwolniona od wielkiej przykrości i od wielkiej trudności.

Jakiekolwiek nastąpić mogą konstelacje, w każdym razie stanowisko Polaków i stanowisko innych partyj względem Polaków staje się nierównie łatwiejszem, odkąd ta sprawa z widowni usuniętą została. Ten skutek okaże się niebawem i niejednokrotnie; dlatego to twierdziłem i powtarzam, że pomiędzy tymi, którzy z załatwienia tej sprawy są bardzo zadowolnieni, są w pierwszym rzędzie właśnie przywódzcy, właśnie kierujący politycy opozycji.

O ile przy tej sposobności honor Polaków i Galicji ośmielono się szarpać, to już przeciw tej niegodziwości niektóre wcale nie rządowe pisma nawet tutaj zaczynają reagować. Ta obrona naszego prawa i honoru także w opinji publicznej jest pożądaną i godną zapisania. *Sonn- u. Montags-Zeitung* pisze np. tak:

„W całej zbójeckiej historji o podarunku miljonów nie ma jednego słowa prawdy, ale stoi to w gazecie, więc przecież musi to być prawdą!

„Otóż wszystkie te niestrawne i niestrawione argumenta połączonej opozycji badane co do zawartości prawdy, okazują się wyłącznie tylko jako środek agitacyjny dla następnych wyborów; zaś wszystko inne jest humbugiem. Od czasu ugody ucichła była heca narodowościowa, więc dla pewnych partyj i pewnych pism było to potrzebne, żeby znowu zacząć hecować. Innego celu cały ten hałas nie miał.

„Wszystkie trudności i przeszkody, jakie stawiano ugodzie indemnizacyjnej, wynikały z umyślnego, świadomego deptania faktycznego prawa. Opozycja wiedziała, gdzie jest prawo i słuszność; ale nie chciała ich uznać z powodu opozycji przeciw rządowi. I ostatecznie nie można inaczej tłumaczyć owego „na teraz", które Beer powiedział, tylko tak, jak to p. Jaworski uczynił; opozycja wniosłaby sama tę ugodę, byle tylko ona była rządem.

„Jedno jeszcze: jeżeli partja niemieckoliberalna chce pozować na państwową, toć powinnaby wstydzić się takich sprzymierzeńców, jak Knotze i Türki."

Montags Revue pisze znowu tak: „Lewica nie przywiązywała nigdy wartości do owych miljonów, jeżeli zaś przeciw ustawie głosowała, to ze względu na wybory". Jednego tylko nie może to pismo strawić, to mianowicie w mowie Jaworskiego ustępu o krzywdzeniu, o niszczeniu Galicji przez dawne rządy i biurokrację. Pomijając już, że to prawda, niechaj nikt nie zapomina, że nieprzejednani prowokowali, więc też i usłyszeli; *tu l'as voulu George Dandin*

Na porządku dziennym parlamentarnym stanęła dzisiaj ugoda czesko-niemiecka. Gdy w styczniu pakt zawarto, witali go radośnie nawet nieprzyjaciele rządu; obecnie dwie agitacje wiele umysłów zbałamuciły. Młodoczesi wiedzą, że wszystkie ich argumenta przeciw ugodzie, to frazes pusty, to wręcz nieprawda, a jednak szczują zaślepieni bratobójczą walką. Ugoda zgoła nie dotyka prawa państwowego czeskiego, ani pro, ani contra, nie dzieli Czech, ale zapobiega podziałowi. Młodoczesi, gdyby byli u steru, odrazuby ugodę podpisali, więc też nie można przypuszczać, żeby ich agitacja mogła się ostać i mieć jaki skutek. A tymczasem sami sobie grób polityczny wykopali, stawszy się apostołami panslawizmu rosyjskiego, agentami Ignatjewów i Czernajewów. Muszą się oni przetopić w inny metal, zanim będą mogli do władzy aspirować. Ale i ze strony liberalno-niemieckiej nurtuje agitacja przeciw ugodzie; taka *N. F Presse* niby nie umyślnie, przecież truciznę codzień podaje. Nie śmie wprost przeciw ugodzie szczuć, nie śmie występować przeciw Schoenburgowi, Plenerowi, Szmeykalowi, ale stara się robić słonia z każdej muchy, każde słowo lada kogo zwala na Czechów w ogóle, podejrzywa Czechów i organa rządowe, usiłuje chytrze i pośrednio podburzyć Niemców. Pochodzi to stąd, że te sfery w ogóle tylko w mętnej wodzie, tylko z opozycji żyć mogą. Robiły one opozycję Schmerlingowi, Belcrediemu, Herbstowi, Hohenwartowi, Auerspergowi, Andrassy'emu... jakżeż jej nie mają robić hr. Taaffemu? Tym sposobem obie opozycje — młodoczeska i nieprzejednana niemiecka, reprezentowana przez *N Fr. Presse* — są rdzennie jednakie, obu tym opozycjom brak realnego gruntu i patrjotyzmu, obie są fakcyjne. Jeszcze jedno zauważyć muszę. Młodoczesi nazywają się liberalnymi, postępowymi, a przecież walka ich przeciw ugodzie jest reakcyjną, gdyż ugoda czyni zadość praktycznym potrzebom w sposób ściśle nowożytny i postępowy pod względem narodowym, politycznym i ekonomicznym.

Co się dzisiaj w Pradze zaczęło, słusznie nazwano walką o pokój nie Czech tylko, ale państwa; jak zaś rząd sprawę pojmuje, okazał przez wniesienie wszystkich uchwał ugodowych, więc i podziału sejmu na kurje, i ordynacji wyborczej większej własności. Już dziś sejm czeski z kadłuba stał się pełnem ciałem i w Delegacjach Czesi z Niemcami wspólnie zasiądą. Gdy sejm w Pradze pakt pokoju zatwierdzi, fakt ten pociągnie, musi pociągnąć za sobą dalsze, wielkie skutki. Rząd, który taki odniesie tryumf, rząd ten będzie umiał i będzie chciał pokierować rozwojem tych skutków na całe państwo. Pokazał on, że wie czego chce i potrafi dokonać. Prądy nienawistne zamilkną, albo będą uderzeniami w wodę, które śladu nie pozostawiają, skoro pierwsze głowy i pierwsze charaktery wszystkich wielkich partyj chcą pokoju, chcą „pracować razem" — jak to powiedział pięknie p. Jaworski.

Rada państwa.

(Posiedzenie Izby Panów).

Wiedeń 19 maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów przyjęto bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu preliminarz budżetu i ustawę budżetową na rok 1890, poczem dokonano wyborów do delegacji.

Z Polaków wybrano do delegacji, jako członków: księcia Czartoryskiego i hr. Krasickiego, a jako zastępców księcia Sanguszkę i hr. Siemieńskiego.

Hr, Harrach jako zastępca przewodniczącego komisji budżetowej oświadczył, że komisja ta nie jest w stanie przed jesienią postawić stanowczego wniosku co do uchwalonej przez Izbę posłów ustawy mytniczej. Mianowicie stoi temu na przeszkodzie brak czasu tudzież brak dat statystycznych, z którychby komisja mogła osądzić, czy rząd jest w stanie ponieść takie ofiary finansowe, jakieby ponieść musiał, gdyby ustawa mytnicza przeszła w formie, uchwalonej przez Izbę posłów.

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia stoi drugie czytanie galicyjskiej sprawy indemizacyjnej.

Proces Panicy.

Sofja 15 maja.

Głośny proces majora Panicy rozpoczął się dzisiaj przed sądem wojennym. Zanim szanownych czytelników zaprowadzę do sali rozpraw, zdam w kilku słowach sprawę z wrażeń, odniesionych wczoraj po przybyciu mojem do Sofji. Na dworcu oczekiwał mnie pan Momcow, kupiec tutejszy i były członek sobranja, którego poznałem przed dwoma laty w Marsylji. Dwóch Bułgarów poznałem wówczas, pana Momcowa i drugiego p. S. Nazwiska tego drugiego nie wymieniam, bo niestety nic pochlebnego o nim powiedzieć nie mogę. Pan Momcow był w każdym słowie i czynie człowiekiem honoru, — p. S. był szulerem, z którym nikt w Marsylji w karty grać nie chciał, bo podobno przekonano się, że gra nieuczciwie. — Pan Momcow wtedy już był gorącym zwolennikiem Koburga i Stambułowa, p. S. zaś wielbicielem Rosji i wzdychał już wówczas do okupacji rosyjskiej. P. S. ma wielki majątek, który zrobił podczas wojny rosyjsko-tureckiej, włócząc się za armją i sprzedając wódkę i wiktuały i stąd zapewne pochodzi uwielbienie jego dla Rosji. Pierwszem słowem, które przemówił do mnie pan Momcow, gdy wysiadłem z wagonu, było: „Przyjechałeś pan przypatrzyć się naszym russofilom? Zobaczysz ich pan jutro, wszystko takie same okazy, jak ten pan S., któregoś pan widział w Marsylji. Przewrotu zachciewało się im, aby módz rabować i wzbogacić się.

„Tęskno im było za czasami, kiedy to można było dom cały wymordować, zrabować i podpalić, a wszystko bezkarnie — wolno nawet było publicznie z tem się chełpić. Dziś inaczej — a bezpieczeństwo osoby i mienia w Sofji większe jest, aniżeli w niejednem mieście Zachodu — i to się panom spiskowcom nie podobało. Uczciwego człowieka nie udało się Rosji ani jednego złapać na swą wędkę, tylko samych takich, jak ten pan S."

Z takiem ogólnem pojęciem o spisku, będącym przedmiotem obecnego procesu, udałem się nazajutrz na posiedzenie sądu wojennego. Sąd ten obraduje w koszarach piechoty.

W wielkiej sali pobielonej zastałem już zgromadzony cały rząd i przeszło sto osób z publiczności. Sądowi przewodniczy major Dandarewski, a członkami jego są majorowie Marynow, Petrow, Andrejew i Tonczew. Miejsce oskarżyciela zajmuje prokurator wojskowy porucznik Markow.

Na ławie obrońców zasiadło ośmiu oficerów i sześciu adwokatów. Panica ma dwóch obrońców: kapitana Berowa i adwokata Walczewa

Przewodniczący zadzwonił i rzekł donośnym głosem: Otwieram posiedzenie sądu wojennego, który będzie sądził majora Panicę i towarzyszy jego, oskarżonych o spisek, mający na celu wywołanie rewolucji i zamordowanie księcia bułgarskiego Ferdynanda i kilku ministrów bułgarskich.

Prok. Na podstawie procedury upraszam, aby panowie sędziowie złożyli przysięgę.

Przew. Żądaniu temu stanie się zadość.

Przywołany pop wojskowy Kliment odebrał od sędziów przysięgę.

Prok. Proszę świetnego sądu kazać przyprowadzić oskarżonych.

Przewodniczący kazał przyprowadzić ich po kolei.

Pierwszy wszedł na salę major Panica Piękny to mężczyzna trzydziestokilkoletni, dosyć słusznego wzrostu i z pełną brodą. Oczy ogniste, dolna warga nieco zwieszona, na ustach wyraz pogardliwy, jak gdyby z całego świata sobie nic nie robił. Patrząc na niego, myśli sobie człowiek: Tak musieli wyglądać mołojcy zaporozcy. Panica odpowiada głośno na zadane sobie pytania, a ton jego mowy jest prawie wyzywający.

Jeżeli się zważy pod jak ciężkiem oskarżeniem stoi dziś ten człowiek, to widząc jego zuchwałe, zawadjackie zachowanie się, mimowoli nasuwa się myśl: „Ten człowiek musi święcie wierzyć w to, że Rosja nie pozwoli, aby mu się co złego stało".

Na zapytanie przewodniczącego rzekł, że się nazywa Konstanty Panica, ma lat 37, jest żonaty i majorem w armji bułgarskiej.

Prokurator nie stawia oskarżonym pytań wprost od siebie, lecz prosi przewodniczącego, aby temu lub owemu oskarżonemu takie a takie pytanie postawił. Zapewne taką musi być procedura bułgarska.

Odpowiedziawszy na ogólne pytania usiadł Panica na ławce, a po kolei wprowadzono do

---

2)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Pan tak sądzi?

— Nie zasłużyłem na lekceważenie i wyśmianie.

— Czy pojedziemy? — spytała powtórnie, jakby nie słyszała.

— Skoro pani sobie życzy — błysnęła mu nadzieja i dodał: Niech pani nie udaje niedobrej — nie udaje niedobrej!

Wyciągnęła rękę ku niemu:

— Bądźmy przyjaciółmi, panie Leonie.

— Okrutna!

— Nie. — Ostrożna tylko.

Zaśmiała się znowu.

— Poświęcić siebie całą, myśl, serce, duszę... i zostać potem opuszczoną? Na samo przypuszczenie wszystko się we mnie wzdryga. Wyzyskaną być nie chcę, nie mogę...

— Pani, miłość jest jak piękny kwiat, co pod naszemi nogami wykwita. Prawda, że rano schodzi, a więdnie wieczorem — ale przez czas trwania jest talizmanem szczęścia, nad które nie ma większego na ziemi. Dla czegoż nie upoić się jego zapachem? Nie w mocy ludzkiej kochać wiecznie. Można krótko a dobrze.

Słuchała z natężeniem i głucho odparła:

— Więc się obejdę bez kochania.

Przejażdżka wspólnem zawód obojgu przyniosła. Ona nie znalazła tych blasków i świateł, których szukała, bo na pełnem morzu ich nie ma i ze smutkiem porównywała, że tak zazwyczaj dzieje się w życiu, rozczarowanie spotyka nas tam, gdześmy spełnienia marzeń się spodziewali — on znów narzekał, że nigdy jeszcze tak zimną dla niego nie była.

Z daleka migały garścią gwiazd rozsypanych po ziemi, okna ostendzkich pawilonów, ocean szumiał tajemniczo, ciemność otaczała łódkę, nie mieli przy sobie ciekawych spojrzeń i uszu obcych, a jednak z pewną radością dał znak do powrotu.

Pożegnał ją „do widzenia" w nadziei, że jutro złe jej usposobienie z pewnością przeminie. Odprowadził do domu panią Karolinę i pocieszony mocnem ściśnieniem ręki, położył się spać z dobrą myślą.

Nazajutrz jednak daremnie wyglądał jej na wybrzeżu, nie pokazywała się wcale, a wieczorem dowiedział się, że odjechała.

Rok minął, nadeszło lato. Wybrał się znowu za granicę, nad Ren tym razem. Przypominał sobie jak go nieraz przez ten rok niecierpliwiło wspomnienie Karoliny. Ciągle o niej myślał, a gdy zdawało mu się, że już przestała go zajmować, obraz jej powracał znowu i budziła się niewytłumaczona tęsknota, której pozbyć się nie mógł. Tem chętniej dom porzucał, miał nadzieję, że spotka ją może kiedyś. Matka go zachęcała, żeby się rozerwał: „Jedź, nie kłopocz się niczem — mówiła — ja tu zostaję, a ty używaj swobody, póki nie będziesz musiał się ożenić". Oswajała go tym sposobem z myślą o przyszłości poważniejszej, choć się on bynajmniej takową nie zaprzątał. „Tak, ożenić się kiedyś będzie trzeba — powtarzał. — Zapewnić musiał sobie dostatnie i spokojne jutro.

. . . .

Gloria in excelsis Deo! — zaśpiewał ksiądz u ołtarza.

Pani Brygida myślała o szczęściu, które czeka na syna. Za parę tygodni w tej samej ławce, obok, usiędzie przy niej młoda synowa. „Komu też wówczas ksiądz proboszcz najsamprzód poda patynę? Matki prawa dawniejsze, niezaprzeczenie, ale młodej pani może większe?" Będzie zmuszoną odstąpić niejednego przywileju Leonowej; zejść na drugie miejsce. Lekki dreszcz nią wstrząsnął, i zaraz pocieszyła się przypuszczeniem, że przyszła jej synowa nazbyt dziecinna jeszcze i do ustępstw nawykła. Co innego, gdyby się „z tamtą żenił". O, „tamta!" — brwi pani Brygidy podniosły się wysoko. — Byłaby mi i serce syna zabrała, i pierwszeństwo należne, i zmusiła do usunięcia się. Schylać czoło przed obcą! Lat tyle jestem samowładną panią w Nalinnie".

Uderzyła się w piersi.

„Od wielkiego nieszczęścia zachowałeś mnie Boże, dzięki ci Wszechmocny! W walce o przyszłość syna dałeś matce zwycięstwo. Wychwalać cię za to nigdy nie przestanę. Tyle miałam pracy i nie przyszło to bez trudu. Miłość? Ta nie zapewnia jeszcze szczęścia. Byłby walczył z biedą całe życie. Czy on „o niej" pamięta, czy zapomniał? Choćby pamiętał jeszcze, cóż stąd? Żona uleczy go z chorobliwego szału. Ożeniwszy się, przestanie myśleć „o tamtej".

I bacznym wzrokiem śledziła syna, niepokoiła się jego zamyśleniem.

W wyobraźni Leona rozwijały się teraz coraz wyraźniejsze obrazy. Widział się w Ems. W dolinie domy i wille obwieszone pnącemi różami, środkiem rzeka ujęta w gładkie, kamienne brzegi, dokoła wysokie góry, a po jednej z nich kręta droga dosięgająca szczytu, gdzie stoi altana, punkt najwyższy pięknej okolicy, skąd można oglądać prześliczne i dalekie krajobrazy. Właśnie tą drogą podąża grono turystów na osłach ustrojonych brzękadłami i ponsowemi kutasami, ale upartych jak wszystkie osły na świecie. Na czele stary Anglik.

Niecierpliwi towarzystwo, co chwila staje, marudzi z perspektywą, barometrem, pledami i inni stawać muszą, czekać, póki znów nie ruszy. Wszczyna się zamieszanie: osły nie chcą postąpić kroku, kręcą się, cofają, — przewodnicy biją zwierzęta, turyści przeklinają Anglika i uspakajają kobiety, które lękając się wypadku, krzyczą w niebogłosy. A wyprzedzić Anglika nie ma sposobu, na prawo ściana góry, na lewo stok urwisty porośnięty krzakami, a w dole, strach, jaka przepaść! Głęboko tam Ems leży podobne kupce dziecinnych zabawek i woda rzeki lśni w promieniach słońca, niby srebrna opaska, i to się chowa, to znów błyska pomiędzy zielenią. Leon brał udział w wycieczce. Pomimo chęci do zabawy, nie bawił się wcale. Porównywał lato w Ems z latem spędzonem w Ostendzie i porównanie wypadało na korzyść tamtego. Brakowało tu pani Karoliny. Dla czego ciągle jeszcze myślał o niej?... Zbierała go chętka szukania jej po wszystkich miejscach kąpielowych i śmiał się sam ze siebie, z szalonego pomysłu, a pomimo to pojechać nad morze obiecywał sobie. Ciągnęło go coś do Ostendy i choć żadnego nie było prawdopodobieństwa, ażeby ją tam znalazł, „Kto wie?" — powtarzał.

Wlókł się za innymi wcale wycieczką nie zajęty. Chciał już Ems porzucić. Znudziło go towarzystwo i tutejsze rozrywki, miał dosyć tego wszystkiego, przypuszczał, że gdzieindziej lepiej czas przepędzi.

Znajdowali się już wpół drogi, na najbardziej stromej ścieżce, gdy głośne „halt" zabrzmiało z przodu. Przed chwilą znikł był na zakręcie osioł z Anglikiem, przypuszczano, że zatrzymał się jak zwykle dla obejrzenia okolicy, w tem rozległ się tentent i najprzód z próżnem siodłem spłoszony wierzchowiec mignął Anglika, a za tym, roztrącając wszystko po drodze, pokazała się kobieta na koniu. Leciała galopem i jakby ani o swoje, ani o cudze nie dbała bezpieczeństwo, okładała konia biczykiem, zmuszając do szybszego biegu.

Leon zeskoczył na ziemię, stanął silnie i gotował się pochwycić konia.

— Co za szalona jeźdźczyni, — myślał, — kark skręcić może.

Ale zanim z Leonem się zrównała, nastąpiła przewidywana katastrofa, tylko się mniej tragicznie skończyła.

Koń potknąwszy się, upadł, amazonka runęła przez łeb jego na ziemię i oboje zaczęli staczać się ku przepaści. Krwi zimnej jednak nie straciła, ratując się objęła krzak i dopiero gdy ten wyrwał się w połowie pod ciężarem ciała, krzyknęła.

Leon już dobiegł do miejsca wypadku.

Przez chwilę wisieli między niebem i ziemią, on ją pochwycił silnem ramieniem, musiał wszystkich sił użyć i nakoniec wydobył szczęśliwie na drogę. Spojrzeli sobie w oczy i... oniemieli ze zdziwienia.

— To pan?

— Pani tutaj? Jakim sposobem?

Uczuł radość na jej widok; nagle wszystko wydało mu się zmienionem, jaśniejszem, wesołem. Tymczasem po urwistym stoku spadał koń, a łomot gałęzi towarzyszył zesuwającemu się ku dołowi.

— Bardzo w porę przyszła pańska pomoc! — zawołała pani Karolina jakby wczoraj się widzieli. Była już zupełnie panią siebie. — O, — dodała — nie mogę patrzeć na biedne zwierzę.. Każ je pan ratować, niech przezemnie nie ginie! A my chodźmy stąd prędzej.

(C d n)

sali resztę oskarżonych. Tymi są oficerowie rezerwowi: Aleksander Ryzow, Dymitr Tatijew, Dymitr M. Ablański, Krysto Czawdarow, Mikołaj Najarow, Dymitr Stamienow, Iwan Stefanow, dalej kupcy: Molow i Kizimow, i rosyjski poddany i oficer rezerwowy Porfiry Chałupkow.

Chałupków oświadcza, że chce być przesłuchiwany w języku rosyjskim, zawezwano więc p. Nikołajewa jako tłumacza i zaprzysiężono go.

Na zapytanie przewodniczącego, rzekł Chałupków, że się nazywa Porfiry Alexejewicz Chałupkow, ma lat 30, jest rodem z Kozłowa w Rosji (w gubernji kurskiej) i jest religji grecko-katolickiej. (Nie należy jednak myśleć, że jest on unitą. Moskale nazywają swą cerkiew: „Wsielennaja prawosławnaja kafołyczeskaja cerkow“ — to znaczy: powszechna prawosławna katolicka cerkiew).

Gdy skończono przesłuchanie oskarżonych co do ich generaliów zażądali obrońcy adwokaci Oroszakow i Frangia odroczenia rozprawy na dni siedem, a to w tym celu, aby się mogli przygotować do obrony, nie mieli bowiem dotychczas na to czasu, gdyż dopiero wczoraj podjęli się obrony.

Trybunał przychylił się do tego wniosku i odroczył rozprawę do 20 maja.

Dodać tu jeszcze muszę, że z przemówień młodego prokuratora porucznika Markowa, odniosłem to wrażenie, że jest to cięty mówca, zna dobrze kodeks wojskowy i podoła walce z czternastu obrońcami.

Obrońcy adwokaci natomiast nie znają kodeksu wojskowego i na wszystko zapatrują się ze stanowiska prawa cywilnego. Adwokat Oroszakow chce każde przemówienie swoje zaprawić sarkazmem i dziś odpowiadając prokuratorowi rzekł ironicznie: „Pan prokurator, który z takim talentem broni §. 600 procedury wojskowej...“ Przerwał mu Markow tę mowę i rzekł dobitnie: „Proszę mi oszczędzić podobnych pochwał o talencie, a proszę tylko patrzeć na to, czy spełniam mój obowiązek, czy też nie“.

O dalszym przebiegu obrad nie omieszkam was zawiadomić. *P. L.*

MOWA
prezesa Koła polskiego A. Jaworskiego

wygłoszona
w Izbie poselskiej dnia 14 bm. podczas rozpraw nad przedłożeniem indemnizacyjnem.

Zabieram głos w bardzo ważnej sprawie, ważnej dla państwa i dla kraju. Chodzi tu bowiem nietylko o wiele miljonów, lecz także o przedmiot, który do dziś nie wielu znało, ale który dawał wielu pożądaną sposobność do występowania nieprzyjaźnie przeciw Galicji i do kucia z tej sprawy broni przeciwko nam — przedmiot, który zawsze pewnym dziennikom dawał sposobność do podjudzania opinji publicznej przeciw Galicji, co się też po większej części powiodło.

Pięćdziesiąt lat, prawie pół wieku, upłynęło od owych wypadków, które przygotowały i spowodowały kwestję galicyjskiej indemnizacji. Liczba tych, którzy żyli wśród tych wypadków znika czem raz więcej, znika pamięć faktów, a opinja publiczna czepia się na oślep tylko tego, o czem jej ciągle prawią, a mianowicie, iż Galicja nie spełnia swoich zobowiązań, iż Galicja chce się wzbogacić kosztem państwa. Tymczasem ci, którzy tak twierdzą, nie wierzą w to (Wesołość — bardzo dobrze! z prawicy), a ci, którzy w to wierzą, wierzą tylko dla tego, bo im tę wiarę wpojono, bo to jest wygodnem, oportunistycznem, ale tego twierdzić im nie wolno. (Tak jest! z prawicy).

Od początku ery konstytucyjnej była kwestja galicyjskiej indemnizacji przedmiotem parlamentarnej akcji. W uzupełnieniu tego, co przytoczył p. sprawozdawca mniejszości, muszę przedstawić krótko to, co pod tym względem zaszło tu w wys. Izbie; nie zapuszczę się w rozbiór wygłoszonych mów, postawionych wniosków i motywów, które w tej sprawie zależnemi były od stanowiska stronnictwa, do którego mówca lub wnioskodawca należy; pokrótce tylko przedstawię to, co w tej Izbie zaszło.

W r. 1862, jak wspomniał p. sprawozdawca mniejszości, na wniosek sprawozdawcy komisji budżetowej, uchwalono rezolucję, w której wyrażono nadzieję, iż już przy układaniu budżetu na r. 1863 będzie wziętym wzgląd na to, iż Najwyższem postanowieniem z d. 13 października 1859 r. zastrzeżona pretensja do zwrotu uiszczonych od r. 1858 zasiłków, tudzież tylko na razie zawieszony zwrot i oprocentowanie danych przed tym rokiem zaliczek, jak najrychlej zrealizowanemi zostaną.

Co do tej rezolucji oświadczył się ówczesny minister skarbu według stenogr. protokołu, jak następuje (czyta): „Co do tej nadziei Izby poselskiej oświadcza się rząd (minister skarbu v. Plener) w ten sposób, iż rząd państwa w obec okoliczności, że podwyższenie obecnych dodatków podatkowych samo przez się i w tym stopniu, w jakim byłoby ono potrzebnem przy ubytku dalszych zaliczek ze skarbu państwa i przy żądanym zwrocie dotychczasowych zaliczek, niemożliwem jest ze względu na stosunki i siłę podatkową kraju, rząd przeto nie może zapoznawać konieczności uiszczenia dalszych procentowych zaliczek ze skarbu państwa dla galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego i musi obstawać przy tem, iż zrealizowanie zastrzeżonej państwu Najw. postanowieniem z 13 października 1857 r. pretensji do zwrotu nie da się na razie przeprowadzić chyba tylko z ciężkiem zagrożeniem kontrybucyjnej zdolności kraju“. (Słuchajcie! z prawicy).

Sprawozdawca komisji budżetowej Kaiserfeld wyraża się o tej odpowiedzi ministra skarbu, jak następuje (czyta):

„Gdy galicyjski Wydział krajowy na wezwanie ministerstwa stanu co do przedmiotu, naturalnie z zastrzeżeniem decyzji jedynie kompetentnego do tego sejmu, powołujac się na wydane co do przeprowadzenia indemnizacji w Galicji przepisy, oświadczył się w ten sposób, iż skarb państwa przez uiszczanie zasiłków do galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego tylko uczyni zadość przyjętemu Najwyższym patentem z d. 17 kwietnia 1848 r. zobowiązaniu względem części odszkodowania, które w innych krajach pokrywali zobowiązani, i że pretensja skarbu państwa do zwrotu tylko o tyle jest prawnie uzasadnioną, jeśliby przy ewentualnej likwidacji żądań funduszu indemnizacyjnego w Galicji z powodu owej przez państwo uiścić się mającej części odszkodowania w zestawieniu z wzajemnemi żądaniami skarbu państwa za roczne zasiłki i uiszczone zaliczki, okazać się miała nadwyżka na rzecz skarbu; gdy przeto zasiłki skarbu państwa przez galicyjski Wydział krajowy uważane są do pewnego stopnia za obowiązek państwa uzasadniony w ustawie, przeto budżet nie jest ani miejscem, ani obrady nad nim właściwą chwilą do wywołania merytorycznej uchwały Izby. Raczej należy uczynić wniosek“ — tu przychodzi druga rezolucja, która już inaczej brzmi, aniżeli rezolucja poprzednio przezemnie cytowana — „rząd winien się porozumieć z Sejmem galicyjskim względem likwidacji, uznania i zwrotu uiszczonych galicyjskiemu fund. indemn. aż do tego czasu zasiłków ze skarbu państwa i w najbliższej sesji Rady państwa przedłożyć stosowne wnioski do uchwały.“

W następnych latach roczny zasiłek w sumie 2,625.000 zł. był bez zarzutu i bez żadnej rezolucji przyzwalany ze strony komisji budżetowej. Tak szło aż do r. 1874, przyczem zwrócę uwagę, iż tymczasem były w toku rokowania między rządem a Wydziałem krajowym względem ugody. Rezolucja z r. 1874 brzmi następująco— jest ona bardzo krótka, a J. E. p. wiceprezydent zechce pozwolić na odczytanie jej (Czyta): „Rząd winien działać w tym kierunku, aby zobowiązania kraju, oraz ewentualnych zobowiązanych do gal. funduszu indemn. i tegoż do państwa najspieszniej, a mianowicie w razie potrzeby w drodze prawa, przez Trybunał państwa określonemi zostały i aby w ten sposób sprawy indemnizacji i wykupna ciężarów gruntowych jak najrychlej uregulowanemi zostały“.

To jest główny punkt, aby sprawy najrychlej zakończonemi zostały. Z powodu tej rezolucji zabrał głos były prezes klubu galicyjskich posłów a posłowie z Galicji głosowali za tą rezolucją. Proszę jednak wysłuchać motywów, jakie przytoczył wówczas p. Grocholski. Wyjaśniwszy cały stan rzeczy co do galic. kwestji indemn., zakończył temi słowy (czyta):

„Tak stoi moi panowie dziś ta sprawa. Co do życzenia względem zakończenia tej sprawy jest galicyjski Sejm w zupełnej zgodzie z wys. Izbą poselską. Będę przeto głosował za rezolucją w brzmieniu komisji budżetowej, gdyż jestem najzupełniej przekonany, iż niemożliwą jest rzeczą, aby przyszło do rozstrzygnięcia tej sprawy przez Trybunał państwa, gdyż nie mam prawa nawet przypuszczać, aby ministerjum księcia Adolfa Auersperga chciało zaprzeczać temu, co krajowi przyrzekło ministerjum Karola Auersperga.“

Następuje dalej rezolucja za ministerstwa Adolfa Auersperga w roku 1878 podczas obrad nad budżetem na rok 1879; brzmi ona (czyta): „Wzywa się wysoki rząd, aby poczynił potrzebne kroki celem przejęcia galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego przez reprezentację kraju i przy przedkładaniu następnego budżetu postawił odpowiednie wnioski.“

A wreszcie rezolucja z r. 1880, która brzmi (czyta): „Izba poselska wzywa c. k. rząd, ażeby spiesznie przeprowadził ostateczne uregulowanie stosunków prawnych między państwem a funduszami indemnizacyjnemi Galicji i Bukowiny i aby Radzie państwa możliwie najrychlej przedłożył zmierzające do tego wnioski.“

Z tego zechcecie panowie poznać, jakie koleje przechodziła ta sprawa w Izbie poselskiej: ale zechcecie też poznać, że od początku parlamentarnej działalności rząd i parlament czuły i uznawały, że to, co w erze najsroższej reakcji przez sprzeczne z sobą i niejasne ustawy stworzono, wymaga niezbędnie parlamentarnej korektury. Trzydziestu lat potrzeba było na rozwiązanie tej kwestji, a należy to może przypisać tej okoliczności, że każdorazowe rządy odraczały rozwiązanie tej sprawy, z pewną niechęcią przystępowały do niej. I ta niechęć da się wytłumaczyć. Każdy bowiem rząd widział się postawionym wobec nieprzyjemnej, wstrętnej alternatywy: albo przyznać wyrządzoną krajowi przez poprzednie rządy niesłuszność, albo do wyrządzonej krzywdy dorzucić nową; przed pierwszą alternatywą wzdrygało się ministerjalne, przed drugą ludzkie uczucie. (Oklaski z prawicy.)

Po dwakroć w przeciągu tych trzydziestu lat próbowano ugody; próby te rozbiły się o trudności, których z pewnością nie można imputować krajowi, przyczem jednak muszę zwrócić uwagę, że to, co proponowano w roku 1868, było korzystniejszem, aniżeli to, co stanowi podstawę dzisiejszej dyskusji (Tak jest! z prawicy), a mianowicie z jednej strony dlatego, że ugoda przed 23 laty zawarta była dla uregulowania finansowych stosunków kraju bezwarunkowo korzystną i dodatnią, a z drugiej strony także dlatego, że postawione warunki przedstawiały się znacznie korzystniej niż dzisiejsze. (Tak jest! z prawicy.)

Owóż, moi panowie, stoimy w obec ugody, zawartej w r. 1882 między rządem a reprezentacją kraju. Potrzeba było ośmiu lat na to, aby parlament przystąpił do rozstrzygnięcia, czy tę ugodę należy przyjąć, czy odrzucić, a w chwili, gdy przystępujemy do powzięcia decyzji, muszę przedewszystkiem oświadczyć, co następuje: Jeśli ugoda nie uzyskałaby parlamentarnej aprobaty, zastrzegamy się w imieniu kraju Galicji wyraźnie i stanowczo przeciw temu, aby z okoliczności, iż między rządem a reprezentacją kraju zawarte były preliminarja ugody, nie urósł może jaki prejudykat zarówno co do podnoszonych zawsze przez kraj pretensyj do państwa, jak i co do warunków projektu ugodowego, jakiby ewentualnie w przyszłości mógł być postawionym. (Brawo! brawo! z prawicy).

Przechodząc teraz do samego przedmiotu, muszę powiedzieć, iż przedsięwziąłem sobie sprawę omówić tylko z politycznego stanowiska. Omówienie jej ze stanowiska prawnego i finansowego, szczególnie ze stanowiska prawnego, po tem, co słyszałem ze strony p. sprawozdawcy mniejszości, jest dla mnie teraz niemożliwem i mniemam, iż ci panowie, którzy są zapisani do głosu za przedłożeniem, uzupełnią mnie pod tym względem. Mojem zdaniem zresztą jest strona polityczna o wiele ważniejszą. Nie będę przytaczał żadnych pozornych powodów, lub jak sprawozdawca mniejszości powiedział: błahych powodów, lecz przytoczę tylko fakta, a fakta sądzę nie są błahemi. Dotknę przeto tylko strony politycznej, gdyż mniemam, iż nie idzie tu o proces, któryby miał być rozstrzygnięty przed sądem, lecz o ugodę, przyczem rozważy Izba prawne powody za i przeciw, ale ostatecznie tylko zdecydować ma, czy ugodę należy zawrzeć lub odrzucić i nie potrzebuje stawać na stanowisku trybunału sądowego, jakby w jakimś procesie.

Idzie mi oto, aby dowieść, jak do tego przyszło, iż Galicja dla swego funduszu indemnizacyjnego ma pretensję do skarbu państwa, a dalej idzie mi o wykazanie, iż Galicja swoim zobowiązaniom w zupełności zadość uczyniła, a mianowicie w znacznie wyższym stopniu, aniżeli to się stało w innych krajach koronnych. Twierdzenia o podarunku nie będę zbijał. Twierdzenie to jest tak wygodnem; potrzeba je tylko rzucić, a zaraz w nie wszędzie uwierzą, bywa też ono ciągle używanem jako argument w dziennikach. Gdybym nawet tak jasno, jak słońce dowiódł, iż twierdzenie to jest słusznem, niepomogłoby to nic — *habeant sibi*. Ale pragnę rzucić na sprawę jasne światło dla tych, którzy może dla zupełnej nieznajomości stanu rzeczy dadzą się powodować lub trwożyć takiemi twierdzeniami.

Sprawozdawca ugody w Sejmie galicyjskim, zmarły deputowany do Rady państwa Grocholski, mąż poważnego i trzeźwego sposobu myślenia i nieprzyjaciel wszelkich frazesów, rozpoczyna swoje sprawozdanie w Sejmie słowy, iż galicyjska kwestja indemnizacyjna zapisana jest czarnemi głoskami, jak nie jedno, co się stało od r. 1772 aż po lata 1860. (Potakiwanie z prawicy). Gdy Galicja po pierwszym podziale Polski przypadła Austrji, była ona podczas wojen francuskich piłką polityki; stosownie do wypadków na arenie wojennej przypadała raz ta, raz inna część kraju Austrji, lub odpadała od niej.

Nie wierzono w Wiedniu w stałe posiadanie tego kraju i starano się wycisnąć z niego możliwie najwięcej materjału w ludziach i pieniądzach.

Gdy po kongresie w r. 1815 stan w Europie ukonsolidował się, a Galicja połączona została z monarchją, nie wzięto się do gojenia ran zadanych przez wojnę, do podniesienia kraju pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym, bynajmniej moi panowie, Galicja stała się ziemią obiecaną zbiegającej się ze wszystkich stron biurokracji, której wyłącznie tylko szło o zrobienie karjery i o zbogacenie się. (Bardzo słusznie! z prawicy). Pamiętam doskonale te czasy, moi panowie, kiedy podrzędny urzędnik był panem całą gębą, jeśli mu się udało uzyskać posadę na 300 zł. rocznej pensji przy administracji jakiegokolwiek majątku koronnego, salin i t. p. Mógł on sobie trzymać ekwipaż, mógł tysiące wydawać na wychowanie swoich dzieci. Pozwalano na to, więc ludzie tacy robili karjerę, jeśli rządzili tylko w duchu owych środków, jakie przepisywano z Wiednia: Powstrzymywać, a poniekąd tłumić każdy, nawet najlżejszy poryw jakiejkolwiek myśli publicznej, świadomości narodowej, ba nawet uczucia ludzkiego, — germanizować do ostateczności, dzielić, aby panować. (Brawo z prawicy). W Galicji istniały podówczas właściwie tylko dwie klasy ludności: szlachta i włościanie. Stan mieszczański był skutkiem rolniczego charakteru kraju słabo rozwinięty z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, gdzie używał pewnych przywilejów, przysługujących szlachcie. Szlachta, która w dawnem Królestwie Polskiem zajmowała tak znaczne stanowisko, była głównym przedmiotem, prześladowania ze strony biurokracji. (Bardzo słusznie! z prawicy). O biednego chłopa troszczono się mało; niedbano ani o jego kulturę, ani o jego ekonomiczne stosunki. Byle płacił podatki, dostarczał rekruta, na tem dosyć. Lecz bezustannie starano się wmawiać w niego, że całej jego niedoli jedyną przyczyną jest dziedzic. A biada temu. (Słuchajcie! z prawicy), ktoby był przeciwnego zdania.

A jakże było w rzeczywistości, moi panowie? Niech mi będzie wolno zboczyć nieco na pole historji. Wielkie dzieło czteroletniego sejmu w Warszawie, konstytucja 3 maja 1791 r. postanawia w artykule czwartym, co następuje (czyta): „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc i t. d.“

Potem następuje dalszy wywód tej zasady. Takie to były zasady, jakiemi przejęta była szlachta, gdy spisywała ten dokument, zasady które wielki patrjota Sztaszyc w gubernji lubelskiej niezwłocznie powołał do życia, a tylko podział Polski przeszkodził dalszemu ich rozwojowi.

A jakież były stosunki w ościennych państwach na zachodzie i wschodzie? Tego panom mówić nie potrzebuję. Wówczas, gdy uchwała ta zapadła w Polsce, chłop w niektórych sąsiednich krajach zachodu i na całym wschodzie Polski, nie był człowiekiem, był rzeczą.

Panowie! Pan referent mniejszości poruszył pewien przedmiot, którego wspomnienia rzeczywiście nie spodziewałem się.

Przytoczono ten przedmiot, lecz pomimo to milczałbym, gdybym nie był zmuszony sprostować go. Powiedział on: Od rzezi tarnowskiej zajmowano się bardzo uwolnieniem od pańszczyzny itd., lecz potem odstąpiono od tej myśli. Tak się rzecz nie miała, moi panowie! Od chwili zaprowadzenia Stanów galicyjskich starała się nieustannie szlachta galicyjska na sejmach postulatowych przeprowadzić uwolnienie od pańszczyzny.

Tacy mężowie, jak Sapieha, Krasicki, Wasilewski, Kraiński, mężowie, którzy szlachectwo nietylko w herbie, ale i w sercach nosili, starali się nieprzerwanie przeprowadzić zniesienie pańszczyzny, lecz nie mogło sie to stać, gdyż *divide et impera* było hasłem. Gdy do Lwowa dotarła wieść o wypadkach marcowych, wysłał kraj deputację do Najwyższego dworu z prośbą o wolnomyślne instytucje, a w pierwszej linji o uwolnienie ludności wiejskiej od pańszczyzny, do której to prośby z radością przyłączyły się stany krajowe, szlachta i obywatele ziemscy.

Wszędzie przejawiał się zamiar uwolnienia bezpłatnie włościan od pańszczyzny. (Słuchajcie, słuchajcie! po prawicy). Nie dopuszczono jednak do tego, gdyż hasło panującego systemu brzmiało: *divide et impera*. Do tego przyłączyła się była jeszcze inna niemniej potępienia godna maksyma: cel uświęca środki. (Brawo, brawo! z prawicy). Przejęci trwogą odwetu za ciężkie przewiny, starali się wykonawcy tego systemu powstrzymywać to wszystko, a rezultatem był patent z dnia 17 kwietnia 1848 r., na mocy którego chłopi uwolnieni zostali od pańszczyzny, poczem urzędy powiatowe najuroczyściej ogłosiły, iż jestto podarunek cesarski (tak jest! z prawicy) i że uprawnieni otrzymać mają odszkodowanie kosztem państwa. Ja sam, moi panowie, widziałem takie dokumenty przechowywane jako nader drogocenne akty w archiwach gminnych, widziałem ten zżółkły akt pod szkłem w ramkach oprawiony w gminnych kancelarjach. (Potakiwanie z prawicy. — Poseł Orzechowski: W naszej gminie mamy go także!)

Gdy atoli przyszło do wykonania, cóż się wówczas stało? Nie dotrzymano tego, co było obiecane w patencie z d. 17 kwietnia 1848 r. (Słuchajcie! z prawicy). Ba, nie dopuszczono nawet, aby w Galicji zastosowano te postanowienia prawne, które wydane zostały dla wszystkich krajów koronnych w myśl uchwały konstytucyjnego sejmu z dnia 8 września 1848 roku. Zwlekano z całą sprawą indemnizacji do r. 1857, powikłano ją z wykupnem serwitutów i nie można się było zdecydować na zażądanie od chłopów wartości wykupionych serwitutów, przyjętej w zamian za $^1/_3$ część sumy odszkodowania.

Pytam się was, moi panowie: czy w r. 1848 Galicja była krajem koronnym, należącym do Austrji? A jeśli tak, to dlaczego nie traktowaliście jej na równi ze wszystkiemi innemi krajami koronnemi, co przecie byłoby słusznem, sprawiedliwem i naturalnem?

Pan referent mniejszości powiedział, że Galicja ma dwie ustawy, a mianowicie z dnia 17 kwietnia i 7 września. Nie, moi panowie, w Galicji żadna z tych ustaw nie weszła w życie. (Brawo! brawo! z prawicy). Wejdźcie panowie w położenie. Proszę każdego z panów, nie wchodząc w to, do jakiego należą kraju koronnego, aby na podstawie ustaw i rozporządzeń, jakie w kraju jego obowiązują, zrobił porównanie i obrachunek, a znajdzie, iż Galicja znacznie więcej zapłaciła, aniżeliby powinna była zapłacić, gdyby przepisy te były zastosowane w Galicji.(Tak jest! z prawicy). Zechciejcie sobie panowie wyobrazić taki wypadek, że tak jak z Galicją obchodzonoby się z jakimkolwiek innym krajem koronnym Austrji, przypuśćmy wypadek niemożliwy, że los taki spotkałby Morawię, którą pan referent mniejszości, reprezentuje tutaj — załatwionoby tę sprawę przed 30 laty, w pierwszych dniach parlamentu, w pierwszych sesjach w myśl słusznego prawa! Lecz Galicja, to było zupełnie co innego, była to *anima vilis*, na której wszelki eksperyment zdawał się być dozwolonym. Tak, moi panowie, lecz i to także jest politycznym eksperymentem, jeżeli się rzecz ocenia z tego stanowiska, czy ugoda wniesiona została przez gabinet Taaffego, czy ten lub ów minister zasiada na fotelu ministerjalnym. — Ubolewać wszakże można tylko, jeżeli się kwestję tę ocenia z obawy przed utratą mandatu, jeżeli się ją osądza na podstawie sztucznego zestawienia ustaw, zamiast obrać sobie jedynie za nić przewodnią swego przekonania tkwiące w każdym człowieku poczucie prawa i sumienia, tego wzniosłego Boga, który nas wszystkich ożywiać powinien; *est deus in nobis, agitante calescimus illo.*

Liberalnym mieni się być pan referent mniejszości, liberalnymi ci panowie, którzy podpisali wotum mniejszości. Wybaczcie panowie, ja mam inne pojęcie o liberalizmie. Za liberalnych chcecie uchodzić i w imię liberalizmu aprobujecie i bronicie rezultatów skostniałego absolutyzmu, bronicie dzieła niesumiennej biurokratycznej samowoli. (Żywe oklaski z prawicy).

Mamy przed sobą uchwałę mniejszości, moi panowie, uchwałę podpisaną przez tych panów, którzy w r. 1884 przeważnie byli członkami ówczesnej komisji budżetowej i przyłączyli się do wniosku mniejszości, postawionego w swoim czasie przez posła Lienbachera. Mniemam, iż za miarem tych panów było odmowie, odrzuceniu ugody nadać łagodniejszą formę, od owego szorstkiego rozwiązania jej prostem przejściem do porządku dziennego.

Przyznał to też p. sprawozdawca mniejszości. Owóż, moi panowie, uważałbym to za zupełnie zrozumiałe, jest to zupełnie naturalnie, jeśli się powiada: Ugody nie chcemy i wnosimy przejście do porządku dziennego. Jest to naturalna czynność człowieka, który ofiarowanej mu ugody przyjąć nie chce. Ja jednak muszę wyznać otwarcie, iż, chociaż p. sprawozdawca mniejszości usiłował w końcu swoich wywodów wotum mniejszości wyjaśnić, dla mnie podobne postępowanie nie jest zrozumiałem. Nie jest mi ono zrozumiałem głównie z powodu znajdującego się tam słowa „tym razem“. Tego słowa nie mogę dobrze zrozumieć. Muszę szukać wytłómaczenia tego słowa na podstawie mojej znajomości parlamentarnych stosunków. —(Słuchajcie! z prawicy). „Tym razem“ niechcą panowie przystać na ugodę; pierwej musi być sprawa rozstrzygniętą przez Trybunał państwa. Jeżeli sprawa dostanie się pod orzeczenie Trybunału państwa, wówczas następuje to „tym razem“ i potem — jak p. sprawozdawca mniejszości powiedział — zastanowią się panowie nad rzeczą. Otóż, moi panowie, art. 3 ustawy z 21 grudnia 1867 o powołaniu Trybunału państwa, w którym przytoczone są agendy Trybunału państwa, brzmi (czyta): „Art. 3. Trybunałowi państwa przysługuje dalej ostateczna decyzja co do pretensyj poszczególnych w Radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów do ich całości lub na odwrót, następnie co do pretensyj jednego z tych krajów koronnych do drugiego, w końcu co do pretensyj, jakie podniesioneby były ze strony gmin, korporacyj lub poszczególnych osób do jednego z wspomnianych krajów koronnych lub do ich całości, jeśli te pretensje nie nadają się do rozwikłania na zwyczajnej drodze prawnej.“

Zatem nie ma tu mowy o żądaniu opinji trybunału państwowego któraby służyła za podstawę do oceniania, jak miałaby wyglądać ugoda i jakie miałyby być jej warunki. Nie, tu jest mowa o ostatecznem sądowem rozstrząśnięciu, rozstrzygnięciu takiem od którego nie ma apelacji i które podług przepisów procedury powinno natychmiast wejść w życie i przez właściwe władze i urzędy być wykonane. Po zapadnięciu takiego ostatecznego orzeczenia położenie staje się takiem samem, jak po przeprowadzeniu procesu cywilnego, ale wtedy jest, podług mnie, ugoda nietylko bardzo trudną, lecz, jak sądzę, byłaby prawie niemożebną, gdyż w tem stadjum sporu prawnego i wola i możność stron mających się godzić ciężko waży na szali.

Skoro tedy mniejszość postawiła wniosek, ażeby naprzód zażądać wyroku trybunału państwowego, zdaje mi się, że jeżeliby wniosek taki zamienił się w uchwałę, to rząd, który był inicjatorem na drodze porozumienia i który ugodę zawarł, nie mógłby w żaden sposób do takiego żądania się zastosować.

Twierdzę jeszcze więcej: żaden rząd nie byłby w możności to uczynić. Panowie z lewicy w ciągu 30 lat życia parlamentarnego, przynajmniej przez lat 20 byliście w większości, a na ławach ministerjalnych zasiadali wyłącznie mężowie z waszego stronnictwa. I żadnemu nie przeszło przez głowę wejść na drogę sporu prawnego przed trybunałem państwowym (Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy!), a wiecie dla czego? Ponieważ każdy rząd, zanimby na podobny krok się odważył, musiałby dobrze wziąć pod uwagę przedłożenie Najj. Panu najpoddańszego wniosku w tym względzie. Każdy rząd strzedz się będzie przed takim krokiem, nie powiem lekkomyślnym, ale nierozważnym, krokiem daremnym; zapewniam panów, że pod względem finansowym z pewnością daremnym, ale któryby nadto jeszcze był i bardzo niebezpiecznym.

Przedstawiłem panom stosunki galicyjskie, jakie były. Dzisiaj jest inaczej. Z ruin i gruzów, do jakich doprowadziły w Galicji poprzednie rządy, wykwitło nowe życie na jedno słowo skutkiem wspaniałomyślności Monarchy, którego imię z błogosławieństwem wymawiają usta wszystkich, nawet w najodleglejszych zakątkach kraju. (Żywe oklaski na prawicy). Wszelki więc rząd dobrzeby się zastanowił, zanimby powziął postanowienie wzburzenia do gruntu całego kraju takim krokiem. Zaręczam panom, że uczciwie i otwarcie muszę was przed takim krokiem przestrzedz. (Brawo! brawo! z prawicy).

Wszakże to słowo „tym razem“ mogłoby mieć jeszcze inne znaczenie, które też należy mi wziąć na uwagę. Czyżby może słowo „tym razem“ miało znaczyć: nie teraz, kiedy jesteśmy w opozycji, w mniejszości? Skoro odzyskamy ławy ministerjalne (słuchajcie, słuchajcie! z prawicy), kiedy znowu dostaniecie się pod naszę władzę (potakiwanie z prawicy), wtedy od nas, jako rozdawców wszelkich łask, możecie się spodziewać tego podarunku. (Potakiwanie z prawicy). Jeżeli to chcieliście, moi panowie, powiedzieć, to sądzę, żeście się przerachowali. (Oklaski z prawicy).

Muszę jeszcze dotknąć jednego przedmiotu, a pan przewodniczący pozwoli, że nieco zboczę od głównej sprawy, albowiem to, co chcę powiedzieć, pośrednio tylko należy do rzeczy. Atoli muszę zaznaczyć, że zapatrujemy się na rzeczy jasno i wiemy jak stoimy.

W chwili zebrania się Rady państwa w lutym b. r. stanęliśmy w obec faktu, że mężowie zaufania dwóch narodów w Czechach zebrali się, doszli do porozumienia co do pewnych zasad politycznego wspólnego pożycia Czechów i Niemców korony św. Wacława, a punktacje co do tych stosunków będą niebawem przedmiotem uchwał sejmu czeskiego. Jakkolwiek przyznaję, że jest to sprawa czysto wewnętrzna królestwa czeskiego, to przecież niepodobna zataić przekonania, że fakt ten miał warunki po temu, aby oddziałać na parlamentarne stosunki państwa. Myśleliśmy, że teraz gdy główna, przez lat 10 na sytuacji ciążąca przeszkoda bliską jest zażegnania, nadarzy się sposobność do wyrównania nieporozumień w państwie, do pojednania stronnictw w celu płodnego w owoce współdziałania dla dobra państwa.

W oświadczeniu, które przez nas jednogłośnie uchwalone zostało i które należy uważać za program polityczny, wyraziliśmy zapatrywanie, że zawartą między dwoma szczepami ugodę witamy z zadowolnieniem, o ile ona zdolną jest przywrócić pokój w kraju czeskim i przez to wzmocnić potęgę państwa. Ale też wyraziliśmy przytem oczekiwanie, że dalszy przebieg czynności parlamentarnej liczyć się będzie z owemi zasadami i postulatami, około których zawsze staliśmy, jak około wysoko wzniesionego sztandaru, mianowicie z temi zasadami co do autonomji królestw i krajów, które godzą się z mocarstwowem stanowiskiem państwa, z temi życzeniami i potrzebami, które, trzymając się w granicach możliwości, za skromne i dla kraju nieodzowne poczytane być muszą.

Po tem wszakże, cośmy usłyszeli z ust jednego z przywódzców lewicy tej Wysokiej Izby i w obec stanowiska, jakieście panowie względem przedmiotu dzisiejszych obrad zajęli, zniewolony jestem powiedzieć: pomyliliśmy się. Sądziliśmy, że w ogóle możliwem dla nas będzie z wami razem pracować. Z wami gotowi jesteśmy pracować — pod wami nie. (Brawo! z prawicy).

Panowie, dochodzę do końca moich wywodów i chciałbym tylko kilka słów jeszcze dodać.

Gdyby mnie zapytano: dlaczegóż deputowani z Galicji tak ujmują się gorąco za tą ugodą, skoro sami twierdzą, że mają pretensje do państwa, skoro dawniejsza ugoda znacznie dla nich była korzystniejszą, skoro wreszcie nie cofają się przed wytoczeniem sprawy przed trybunał państwowy? Prawda, nie boimy się tego; w interesie Austrji chcemy tego uniknąć, lecz jeżeli byli sędziowie w Berlinie, nie wątpię, że znajdą się i w Austrji. Gdyby mię więc kto zapytał, czemuż właściwie tak się zapalacie w sprawie ugody, to muszę otwarcie powiedzieć: pragniemy ugody, bo uchwalił ją nasz sejm; pragniemy jej, bo ona nam częściowo dozwoli uporządkować nasze finanse; pragniemy jej, bo nie chcemy, aby się stała *une cause celebre* w Europie; pragniemy jej, gdyż już za długo nadużywaną była, czy to jako zniewaga, czy jako strzał na postrach, czy jako wabik. (Brawo, brawo z prawicy). Tak jest, pragniemy ugody — lecz jeżeli się mówi o podarkach, to my podarek przynosimy (żywe oklaski z prawicy), a z nami ofiarują go ci wszyscy, którzy za ugodą będą głosowali; nie podarek finansowy, ale co więcej warto, dar w najszlachetniejszem znaczeniu wyrazu, składamy Austrji dar, dając jej możność wymazania z jej pełnych chwały dziejów hańbiącej plamy indemnizacji galicyjskiej i wszystkiego, co z tem i około tego się łączy. (Żywe oklaski na prawicy).

Skończyłem panowie. Te az rozstrzygajcie. Tylko spełnić muszę jeszcze najprzyjemniejszą część mojego dzisiejszego zadania; muszę w imieniu wszystkich moich kolegów podziękować sprawozdawcy, że podjął się mozolnej pracy, że mężnie stanął tam, gdzie trzeba było wystąpić w obronie prawdy i dobrego prawa. (Oklaski z prawicy). Czy sprawa, której broni, sprawa słuszna, zwycięską sprawą też będzie — tego nie wiem. Lecz to jest pewnem, że jakiekolwiek będzie rozstrzygnięcie, twoje imię, panie, wśród nas zawsze we wdzięcznej zachowane zostanie pamięci. (Żywe brawa i oklaski z prawicy; mówca odbiera powinszowania).

Kronika.

Lwów 21 maja.

O pobycie JE. p. Namiestnika w Kołomyi donoszą nam stamtąd, że po południu w poniedziałek zwiedzał on tameczne szkoły ludowe i polską szkołę izraelicką, następnie złożył wizyty: ks. kanonikowi Koblańskiemu, wiceprezesowi Rady powiatowej, prezydentowi sądu obwodowego p. Piaseckiemu i komendantowi wojsk podpułkownikowi Schmidlerowi. Po złożeniu tych wizyt zwiedzał JE. p. Namiestnik lokale starostwa i urzędu podatkowego i odwiedził p. Starostę.

Wczoraj rano wyjechał JE. p. Namiestnik umyślnym pociągiem do Słobody rungurskiej, aby oglądnąć tameczne terena naftodajne i kopalnie.

Mianowania. Ks. Aleksy Toroński, gr. kat. nauczyciel religji przy gimnazjum państwowem w Drohobyczu, mianowany został profesorem religji przy gimnazjum akademickiem we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Grzegorza Feliksa dw. im. Czyżowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Niżniowie, Wilhelminę Rożycką stałą nauczycielką kierującą 6-klasowej szkoły etatowej w Nowym Sączu.

Z uniwersytetu. Na ostatniem posiedzeniu wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego zamianował dr. Stanisława Gawlikowskiego drugim asystentem przy katedrze anatomji patologicznej. Pierwszym asystentem mianowany został dotychczasowy drugi asystent, dr. Hempel.

Dr. Stanisław Kostanecki, z Poznańskiego, powołany został na zwyczajnego profesora chemji teoretycznej i organicznej, na uniwersytet berneński.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza następujące konkursa:

1. Na więcej posad asystentów pocztowych. Podania z prośbą o nadanie tych posad należy wnosić najpóźniej do dnia 8 czerwca br.

2. Na posadę ekspedjenta przy c. k. urzędzie pocztowym w Spasie, w pow. staromiejskim, z terminem wnoszenia podań do 24 maja br.

3. Na posadę ekspedjenta przy c. k. urzędzie pocztowym w Sinkowie, w pow. Zaleszczyckim. Ter-

miu do wnoszenia podań o nadanie tej posady upływa z dniem 1 czerwca br.

Podania o nadanie powyższych posad należy wnosić do c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

C. k. Starostwo w Kossowie poszukuje dyetarjusza, znającego manipulację przy starostwie.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Artura hr. Potockiego odprawione będzie jutro, dnia 22 bm., w kościele św. Florjana w Krakowie za staraniem Rady nadzorczej krakowskiego Tow. wzajem ubezpieczeń, której prezesem był zmarły.

Przy wyborze prezesa Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń podczas głosowania wczoraj przedsięwziętego, żaden z kandydatów na ten zaszczytny obywatelski urząd nie otrzymał większości. Po 11 głosów otrzymali ks. Eustachy Sanguszko i Józef hr. Męciński; drugie głosowanie odroczono do dnia dzisiejszego.

Podwieczorek. Bardzo dobrą myśl powzięło Towarzystwo św. Salomei. Ponieważ już festyny i loterje fantowe sprzykrzyły się mieszkańcom Lwowa, urządza ono zupełnie inną zabawę, której nadało nazwę „podwieczorka", a więc mniej więcej to samo, co angielskie *five o'clock tea*. Podwieczorek ten odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w drugi dzień Zielonych Świąt, a oprócz przysmaków miejskich, będą odróżniały tę zabawę wszelkie rozmaite gry towarzyskie, jak krokiet i inne, których urządzeniem zajmą się członkowie komitetu.

W towarzyskich sferach Lwowa „podwieczorek" ten obudził wielkie zajęcie.

Pogrzeb ś. p. Aleksandra Tyzenhauza odbył się wczoraj po południu przy bardzo licznym udziale krewnych, przyjaciół i znajomych przedwcześnie zmarłego. Dziś o godz. 10 zrana odprawiono w kościele OO. Jezuitów nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy.

Na rzecz leczniczej kolonji w Rymanowie z pierwszemi datkami pospieszyła dziatwa, bo za pośrednictwem *Małego Światka* złożyła 20 zł. Dalej złożyły uczennice zakładu naukowego pani Seelingerowej w Tarnopolu 25 zł., z przedstawienia amatorskiego w zakładzie naukowym pani Zagórskiej we Lwowie wpłynęło 40 zł. Razem więc 35 zł. Cenny to i wymowny objaw. Oby ci mali przyjaciele ludzkości jak najwięcej znaleźli naśladowców.

W sprawie p. Hellerówny. Na skutek notatki naszej o tej sympatycznej artystce i o powodach, które ją skłoniły do zaangażowania się za granicę, otrzymaliśmy od Dyrekcji teatru lwowskiego list, w którym nam wyjaśnia, że właściwie nie obniżyła pensji tej artystce o mniej więcej 20 prc., tak, jak to my napisaliśmy, ale przeciwnie proponowała podwyższenie jej pensyi w dwójnasób.

W istocie Dyrekcja ma rację, ale my ją także mamy. Sprzeczność zaś, jaka istnieje między rachunkiem podanym przez Dyrekcję a rachunkiem podanym nam przez p. Hellerównę, tem się wyjaśnia, że Dyrekcja, mając zamiar utrzymywać stałą operę przez dziewięć miesięcy, ofiarowała p. Hellerównie pensję miesięczną wprawdzie mniejszą od tej, jaką ta artystka brała w tym roku, kiedy była zaangażowaną tylko na cztery miesiące; ale ostatecznie w ogólnej sumie kwotę znacznie większą, bo wynikającą z pomnożenia nie przez cztery, ale przez dziewięć miesięcy.

Dyrekcja sądziła tedy, że ofiarowując stałą, a nie jeno sezonową posadę, może obniżyć wynagrodzenie miesięczne; natomiast artystka rozumowała, że podstawą honorarjum powinna być w każdym razie pensja miesięczna, a widząc ją zmniejszoną, odrzuciła propozycję. Tym sposobem rozstała się Dyrekcja z panną Hellerówną, mając jednak nadzieję, że nie na długo i że ta znakomita artystka nie zapomni o swem rodzinnem mieście, które jej tyle okazywało sympatji.

Zmiana religji. W niedzielę dnia 18 bm. odbył się w Mielcu chrzest starozakonnej rodziny Szabbusów: przeszli mianowicie na rz. kat wiarę Emanuel i Leontyna Szabbusowie wraz z synem i czterema córkami. Ceremonji chrztu dokonał ks. dziekan Knutelski. Chrzest odbył się na prośbę tej rodziny udzielonego przez ks. biskupa Łobosa, który aprobował równocześnie związek małżeński Szabbusów.

Ruchoma wystawa obrazów w Stanisławowie została zamkniętą. Obrazy wysłano do Kołomyi, gdzie urządzoną będzie ich wystawa pod protektoratem i w domu p. Jędrzeja hr. Starzyńskiego.

Zmarli. Marja Gromadzka, wdowa po zawiadowcy poczt i właścicielka dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 78 roku życia. — Antoni Chabło, kancelista przy dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie. — Marja z Czajkowskich Maerz, wdowa po urzędniku sądowym w Dolinie, zmarła we Lwowie w 51 roku życia. — Piotr Lubieniecki, emerytowany kapitan I. klasy, urzędnik konceptowy wojskowy, zmarł we Lwowie. — Franciszka z Chrośickich Dodzińska, żona woźnego, zmarła we Lwowie w 68 roku życia. — Jan Koszycki, towarzysz korporacji piekarskiej, zmarł we Lwowie w 48 roku życia.

Echa robotniczych rozruchów. Przed sądem obwodowym w Cieszynie odbyła się rozprawa karna przeciw pierwszej partji przyaresztowanych za rozruchy robotnicze dnia 12 bm.

Przed trybunałem stanęło 18 oskarżonych razem z ich przywódcą Antonim Holanem. — Holan skazany został na 8 miesięcy, jedenastu współwinnych na 4, a sześciu niedorostków na 3 miesiące więzienia.

Zasądzeni pochodzą z Pietwałdu i Karwiny, a skazani zostali za wtargnięcie do szybu Gabrjeli w celu zmuszenia pracujących tam robotników do połączenia się ze strejkującymi.

Defraudacja. Z Wiednia znikł Jakób Kronfeld, taksator jubilerski wiedeńskiego zakładu zastawniczego „Verkehrsbank", a wraz z nim znikły i klejnoty zastawione w tym banku. — Kronfeld pochodzi ze Lwowa i od lat przeszło dwudziestu pozostawał w służbie „Verkehrsbanku".

Z polecenia dyrekcji banku Kronfeld zabrał ze sobą niewykupione klejnoty wartości z górą 600.000 zł., aby je sprzedać sposobem komisowym w Paryżu. Zlecenie to Kronfeld wypełnił, klejnoty sprzedał, ale sam wraz z pieniędzmi znikł bez śladu.

Policja, zarówno wiedeńska jak i paryska, rozpisały listy gończe za defraudantem.

Dokładność dziennikarska. Oddawna już słyną Francuzi ze swej nieznajomości geografji krajów obcych, a nowego dowodu na to dostarcza ważna gazeta jak *Temps*.

W rubryce *Bulletin de l'Etranger* pisze ona: „Donoszą z Warszawy, że zwłoki znanego poety polskiego Mickiewicza, na mocy upoważnienia udzielonego przez Cara, zostaną przeniesione 1 lipca rb. z Paryża do Polski i pogrzebane będą obok królewskiego zamku na Wawelu."

Francuzi mniemają więc — jak ta drobna notatka udowadnia — że Kraków i Wawel leżą w Królestwie — i zapewne blizko Warszawy...

Z Krystynopola nam piszą:

Dzienniki nasze rozwodzą się zwykle nad obcymi mistrzami w sztuce rachowania i pamięci — podziwiają ich bystrość umysłu i niezwykłą pamięć, podczas gdy wśród nas także mistrze tacy się znajdują.

W Krystynopolu np. żyje żyd, J. Strahlberg, mający obecnie lat 44, a od 17 roku życia swego ślepy zupełnie który się odznacza nadzwyczajnem uzdolnieniem rachunkowem i pamięcią nie do uwierzenia. Dałem mu np. do pomnożenia dwie liczby 974.652 przez 374.125, w głowie bez najmniejszego błędu pomnożył, ale co ciekawsza po kilku tygodniach obie cyfry i wynik ich 364.641,679 500 powiedział z pamięci! Powiedzieć mu kiedy kto urodzony, to on w głowie prędzej niż inni na papierze obliczy ile minut on żył, i kiedy raz wynik jego się nie zgadzał z obliczeniem na papierze i powiedziano mu, że się pomylił, odpowiedział: *„Es kann nis̨t sein!"* I rzeczywiście przekonaliśmy się o mylce naszej własnej. W głowie obliczył 2^{64} (pola szachowe) i z pamięci powiedział ich wynik:

18,447.444,073.709,551.215!

liczba dwudziestocyfrowa! Powiedzieć mu liczbę nawet kilkanaściecyfrową, to powtórzy ją zaraz tam i nazad (wstecz). Wszystkie działania, dodawanie, mnożenie, dzielenie, potęgowanie i pierwiastkowanie, odbywa z nadzwyczajną szybkością, choć się nigdy ich nie uczył, bo to prosty chałatnik żebrak.

Sądzę, że byłoby to obowiązkiem żydów kapitalistów zająć się tym biednym kaleką nie dać mu marnie zginąć, lecz dopomódz mu do stworzenia jakiejś egzystencji, w którejby mógł zużytkować swój nadzwyczajny talent do rachowania.

500 kilometrów konno. Hrabstwo R. z R., znani w szerokich kołach Krakowa ze swego amatorstwa sportu, odbyli niezwykłą — jak na dzisiejsze czasy — podróż.

Z majątku swego trzy mile na zachód od Krakowa odległego wybrali się konno do krewnych w Galicji wschodniej w powiecie buczackim.

Przejechali całą niemal Galicję, a podróż ta wzdłuż kolei Karola Ludwika, na Lwów, trwała w całości 14 dni, licząc już w to dwa przestanki po jednym dniu, w Łańcucie i we Lwowie.

Stanąwszy 15 b. m. szczęśliwie na miejscu w B., mają zamiar po jednotygodniowym wypoczynku wrócić w ten sam sposób, lecz tym razem wzdłuż kolei transwersalnej, jeśli naturalnie trudy takiej podróży, a zwłaszcza niewygody małomiasteczkowych noclegów, od tego ich nie odstraszą. Dla ciekawości sportsmenów podajemy, że pani R. odbyła całą drogę na sześcioletniej klaczy półkrwi arabskiej, pan R. zaś na klaczy dwunastoletniej pełnej krwi angielskiej.

Myśli

— Dowcip dany jest człowiekowi na to, aby miał czem okrywać swoją głupotę.

— Poezja winna rodzić się z życia naturalnie, tak jak drzewo, kwiat i owoc rodzą się prosto z ziemi pod okiem słońca.

Teatr. Dziś, we środę „Hrabia Essex", tragedja w 5 aktach Laubego. Przedostatni gościnny występ p Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro, we czwartek, „Straszny Dwór", opera w 4 aktach St. Moniuszki. W akcie drugim mazur w sześć par. Panna Sachs i p. Hoffman, tancerze sceny warszawskiej, odtańczą mazurkę układu p. Hoffmana.

W sobotę będzie debiutował na scenie naszej w „Baronie cygańskim", p. Jamiński, uczeń szkoły panny Strołeckiej. Partję Arseny odśpiewa pani Bronikowska.

Pani Anna Bocskaj została zaangażowaną do personalu operetki.

Literatura i Sztuka.

* **Gwiazdy katolickiej**, czasopisma religijno naukowego, wychodzącego pod redakcją ks. Dziurzyńskiego, nr. 10 wyszedł dnia 15 bm. i zawiera:

Od redakcji. — Czy świat mógł powstać z rozwoju natury Bożej. (Ciąg dalszy). — Krzyż w lesie, przez St. G. — Obraz nowoczesnej szkoły. — Zatarg religijny w Węgrzech. — List JE. kardynała Lavigerie do dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary" o niewolnictwie w Afryce. (Ciąg dalszy). — Dwie dziwne sekty na Wschodzie. — Rezolucje mające na celu reformę spraw kościelnych. — Pierwszy maja. — Z pieśnią na ustach. — Wiadomości ze świata. — Kronika kościelna.

Część ekonomiczna.

§ **Dla naszego przemysłu naftowego** miłą niespodziankę zgotowała Dyrekcja kolei Karola Ludwika, oto zawarła świeżo kartel z południowemi kolejami rosyjskiemi i towarzystwem żeglugi na Czarnem morzu co do transportu surowicy kaukazkiej do rafinerji na Szlązku i w Morawie, które dotąd utrzymywały ją przez Carycyn, Nowogród, Moskwę i Warszawę. Obecnie krótsza a przeto tańsza linja transportu sprawi nie małą konkurencję naszym kopalniom nafty, a łatwo powiedzieć, że odtąd nawet te niewielkie ilości galicyjskiej surowicy brane do szlązkich i morawskich rafinerji ustąpią miejsca kaukazkiemu surowcowi.

§ **Dyrekcja funduszu propinacyjnego**, w zamiarze ułatwienia poboru odsetek właścicielom pisanych obligów, ogłasza: „Właściciele pisanych obligacyj propinacyjnych mogą złożyć w którymkolwiek z c. k. urzędów podatkowych w terminach od 1 do 20 czerwca i od 1 do 20 grudnia każdego roku obligacje pisane, od których życzą sobie pobrać odsetki wraz z kwitami bez stempla na pobór tych odsetek w prawnej formie wystawionemi.

C. k. urzędy podatkowe będą przyjmować w powyższych terminach od stron obligacje i kwity za potwierdzeniami odbioru.

Z upływem dnia 20 czerwca względnie 20 grudnia każdego roku nie będą już c. k. urzędy podatkowe przyjmować więcej w mowie będących obligacyj i kwitów, a strony interesowane będą musiały po upływie powyższego terminu odnosić się same wprost do c. k. głównej kasy krajowej, jako kasy galicyjskiego funduszu propinacyjnego o wypłatę prowizji.

W pierwszych dniach lipca względnie stycznia każdego roku będą c. k. urzędy podatkowe zwracać obligacje pisane i wypłacać odsetki za nieostemplowanem pokwitowaniem, umieszczonem na odwrotnej stronie potwierdzenia wydanego stronom przy odbiorze obligacyj i kwitów".

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10 do 17 maja bez opłaty akcyzowej. — Pszenica 7.65 do 8·05, żyto 6·40 do 6·65, jęczmień browarny 6·— do 6·60, pastewny 5·05 do 5·50, owies 6·60 do 7·05, hreczka 6·50 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·75 do 6·—, nowa 5·50 do 5·75, groch do gotowania 7·— do 8·—, pastewny 5·50 do 6·50, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 6·— do 7·—, koniczyna 25·— do 32·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski 19·— do 23·—, kminek 14·— do 20·—, rzepak zimowy 11 do 12·—, na termin 14·— do 14·50, rzepak na jesień —·— do —.—, lnianka 8·25 do 8 50, nasienie lniane 10.— do 10.25, chmiel na jesień 71·— do 98·—, nafta zwykła 13·50 do 14·50, salonowa 16·50 do 18·50, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 literprocentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 46·15 do 46·40.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 20 maja.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ofiarowanie zwiększyło się znowu, a że kupujących było bardzo mało, więc ceny pszenicy z trudnością tylko utrzymały się, a żyto dalszej doznało zniżki Odbyt na jęczmień nawet przy teraźniejszych niskich cenach jest bardzo trudny, tylko owies stosunkowo trzyma się dobrze w cenie.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 9·—; za czerwoną od 8·50 do 8·90; za żółtą od 8·40 do 8·80; za żyto od 6·50 do 7·25; za jęczmień browarny od 7·— do 7·50; na paszę od 5·60 do 6·—; za owies od 7·50 do 8·—; rzepak nowy od 10.50 do 11.50 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4608 sztuk opasowego i 1041 sztuk chudego. — Razem 5649 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 884 sztuk opasowych i 263 sztuk chudych; z Bukowiny 140 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1279 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 355 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był mało ożywiony. Ceny spadły w porównaniu z zeszłym tygodniem o 2 zł. Nie sprzedano 85 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 49—53 zł. — ct., za towar przedni po 54—57 zł. — ct.; wyjątkowo po — — zł.; węgierskie woły opasowe po 48—54, za towar przedni po 55—58, wyj. 59 zł.; z innych krajów koronnych po 49—56, za towar przedni po 57—59 zł.; wyjątkowo 60 do 61.—; krowy po 20—27; stadniki po 21—32; bawoły po 20—26 zł. — ct. za centnar metryczny.

Bydło chude 17—115 zł. za sztukę.

Wiedeń 19 maja.

(*Z*) Najświeższe sprawozdania o pięknym stanie zasiewów na Węgrzech, w Banacie i wschodniej Galicji i wieści, że niebawem przystąpi rząd węgierski do skonwertowania wszystkich hipotecznych pożyczek, ciężących na tamecznych kolejach państwowych, na jednolitą niżej oprocentowaną pożyczkę, dały nowego bodźca spekulacji zwyżkowej. Przejawiała się ona na każdem polu, przedewszystkiem w obu kredytach, jako instytucji, która prawdopodobnie obejmie węgierską konwersję, a dalej w papierach kolei żelaznych, które z nadchodzącą kampanją zbożową będą miały sporo zarobku.

Ze zwyżką Kredytów szła równomiernie zwyżka w reszcie akcyj bankowych, miedzy któremi prym trzymały Länderbanki i Bodenkredyty. Mniej jednostajnym był ruch w akcjach przemysłowych, gdyż zwyżkę paraliżowała nieprzychylna postawa berlińskiej giełdy, lecz mimo to znów poszły w górę Alpiny, przekroczywszy swoje pari, Rimy i Salgo.

Renty, za przykładem renty francuskiej i włoskiej, ustawicznie podnoszących swoje notowania, znów poszły wyżej.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 301·50 **węgierskie** 344·50, **Anglobanki** 150·50 **Uniony** 244 60, **Bankvereiny** 117·75, **Länderbanki** 225 25, **Ludwiki** 195·50, **Czerniowieckie** 231·50, **Renta papierowa** 89 35, **srebrna** 90·15, **austrjacka złota** 110 60, **papierowa** 101·55, **węgierska złota** 103 90 **papierowa** 99·85. **Ruble** 1·33³/₄

Telegramy „Przeglądu".

Kraków 21 maja (pryw.) Komitet sprowadzenia do kraju zwłok Adama Mickiewicza uchwalił wczoraj uprosić Wydział krajowy do objęcia przewodnictwa w pogrzebie.

Wiedeń 21 maja. Posiedzenie Izby panów. Izba panów przyjęła bez zmiany przedłożenie o ugodzie indemnizacyjnej z Galicją. Członkowie lewicy nie postawili żadnego formalnego wniosku, jedynie w swych mowach oświadczali się za odesłaniem tej sprawy do trybunału państwowego. Historyk Arneth zbijał twierdzenie p. Jaworskiego wypowiedziane w Izbie posłów podczas debaty nad indemnizacją, jakoby z dzieła jego o cesarzu Józefie II miało wypływać, iż Józef II uważał Galicję za kraj, potrzebny mu tylko do finansowego wyzysku, i sprzeciwiał się zarzutom, jakie czyniono dawnym urzędnikom galicyjskim.

Minister Zaleski odpowiedział, że rząd ubolewa nad tem, że jednemu mówcy w Izbie posłów w rozdrażnieniu wyrwały się niczem nieusprawiedliwione zarzuty, uwłaczające urzędnikom galicyjskim.

Nowa taryfa osobowa na kolejach państwowych została również bez zmiany przyjęta, poczem hr Taaffe w imieniu Najj. Pana odracza obecną sesję Rady państwa.

Wiedeń 21 maja. Podana przez dzienniki wieść o zamierzonej podróży hr. Taaffego do Pragi dotąd się nie stwierdza,

Tryjest 21 maja. Dziś odbyła się uroczystość spuszczenia na wodę łodzi torpedowej „Trabant".

Pilzno (w Czechach) 21 maja. Wczoraj urządzili bastujący robotnicy napad na szyb Martha koło Nirszawy, stacjonowany jednakże tam pluton piechoty zdołał napad ten odeprzeć. Wielu robotników zostało ciężko rannych, a 12 poniosło śmierć na miejscu. Szwadron kawalerji wysłano również do Nirszawy.

Pilzno 21 maja Przy zaburzeniach w Nirszawie zabito siedmiu robotników, a siedmiu raniono ciężko, trzynastu zaś lekko.

Berlin 21 maja. Przewodniczący komisji wojskowej w parlamencie, w imieniu członków, uwiadomił kanclerza państwa, iż komisja życzy sobie dostać od niego informację o obecnem położeniu politycznem. Na to życzenie odpowiedział kanclerz pisemnie, iż ubolewa, że nie może udzielić komisji żadnych szczegółowych wiadomości o obecnem położeniu politycznem. Specjalnie co się trójprzymierza dotyczy, może on powtórzyć tylko rzecz powszechnie znaną, iż trójprzymierze istnieje dalej i że we wzajemnem stosunku mocarstw sprzymierzonych żadna nie zaszła zmiana.

Podczas obrad w parlamencie nad nową ustawą przemysłową zbija minister Berlepsch czynione zarzuty, jakoby nowe przedłożenie nie było wydane w myśl dawnych cesarskich przyrzeczeń i reskryptów, i jakoby na zmianę jej wpłynąć miały klasy posiadające. Rząd związkowy usiłował niezależnie od wszystkich partyj utorować przez przedłożenie to nową drogę pokoju.

O ustanowieniu maksymalnego dnia roboczego można rozprawiać, zaprowadzenie jednak jego przyniosłoby wielkie szkody przemysłowi niemieckiemu. Chlebodawcy, powinni ustawę tę przyjąć z zadowolnieniem. Po dłuższej debacie odesłano przedłożenie do komisji złożonej z 28 członków.

Belgrad 21 maja. Reaktywowano dwóch wyższych oficerów, spensyonowanych przed kilku miesiącami za udział w zgromadzeniu, na którym uchwalono protest przeciw skupczynie.

Nowy minister spraw wewnętrznych Gjaja wydał bardzo energiczny cyrkularz, wzywający tych urzędników, którzy niezadowolnieni są z nowego systemu, aby dobrowolnie porzucili służbę. zanim z niej oddaleni zostaną.

Poseł austrjacki jenerał Thomel odjeżdża do Wiednia.

Sofja 21 maja. Proces Panicy. Dziś zebrało się w sali mnóstwo publiczności. Na rozprawie obecni byli dyplomatyczni ajenci Austrji, Anglji, Niemiec, Włoch, Rumunji i Serbji.

Kilku obrońców podniosło zarzut niekompetencji sądu wojennego, ten jednak orzekł się kompetentnym dla tej sprawy.

Sofja 21 maja. Oskarżony Chałupkow żądał wyłączenia ze składu sądu majorów Marynowa i Petrowa. podnosząc przeciw nim rozmaite osobiste zarzuty. Trybunał nie uwzględnił jednak tych jego zarzutów. Nie uwzględnił także sąd wojenny wniosku obrońcy Makedońskiego, który żądał, aby co do Chałupkowa trzymano się zasady eksterytorjalności.

Budapeszt 21 maja. W komisji izby niższej przyjęto przedłożenie o odpoczynku niedzielnym. W obradach powoływał się minister Baross na odpowiednie uchwały konferencji berlińskich.

Sejmowi przedłożono projekt rządowy o wykupnie węgierskiej kolei północno - wschodniej.

Ratyzbona 21 maja. W pogrzebie księżnej Heleny Thurn Taxis wzięli udział jeneralny adjutant Paar, jako zastępca Cesarza Austrji, książę bawarski Leopold, jako zastępca księcia rejenta, a minister wojny Fabrice jako zastępca króla saskiego.

Rzym 21 maja. *Osservatore Romano* zaprzecza doniesieniu, że Ojciec św. miał dać wskazówkę, aby kongresu katolickiego nie odbywano w tym roku w Monachjum.

Paryż 21 maja. Izba rozpoczęła wczoraj obrady nad ustawą.

Praga 21 maja. Dzienniki donoszą, że wczoraj wieczor w Pankraz, koło Nürschan musiało wojsko wystąpić czynnie przeciw bastującym robotnikom, którzy chcieli przeszkodzić innym robotnikom w pracy. Zabito podobno pięć, a bardzo wiele raniono.

Bukareszt 21 maja. Książę saski spędził dzień wczorajszy z następcą tronu w zamku Sinai, a wieczorem odjechał do Verczerowy.

Paryż 21 maja. Poseł Dreyfus ogłosił broszurę, w której wywodzi, że Francja z powodów dyplomatycznych, ekonomicznych i militarnych powinna teraz i to zaraz wypowiedzieć wojnę Niemcom. „Niemcy — pisze autor — nie są przygotowane do wojny, Francja zaś jest do niej przygotowaną. Więc po cóż ma czekać? Na zegarze dziejowym wybiła już godzina walki. Zatem: do broni!"

Nadesłane.

Dalsze ofiary na odbudowanie spalonego kościoła w Stobiernej (o. p. Rzeszów):

Stanisław Jędrzejowicz z Jasionki zł. 100, ks. dziekan Karakulski z Przybyszówki 50, ks. Tomasz Sobota od parafji Rukszawy 25, ks. Aleksander Wyżykowski z parafji Rudnik 20, ks. Leon Kwiatkowski od parafji Błażowej 15, na ręce ks. Chmielowskiego hr. Szeptycki 5, OO. Bazyljanie z Dobromila 1, dr. Ćwiklicer i Łysakowski 1·50, Michałowscy 2, dr. Jabłoński 1, parafja Czyszki 1·59, razem 23.09; ks. Balwierczak od parafji 10.55, ks. Stanisław Siara 10, Zerzycka, Stachowski i Chrzanowski po 1, parafja Łąka z plebanem 80, ks. kanonik Gruszka 20, Michał Szkolnicki 2, Zapolski z Januszkowic 10, Bojarska z Lipnicy mur. 2, ks. Jan Broda 16·50, Teresa Possinger 20, parafja Świlcza 37 81, ks. Wolnowicz 1, Fr. Synowiec ze Świlczy 5, ks. Ign. Węgrzynowski ze Świlczy 50, ks. Wojciech Żebracki z Zaczernia 10, ks. Michał Trybus z Zaczernia 5, parafja Zaczernie 69 36, ks. Stefan Szymkiewicz z parafji Warzyce 20, parafja Przeworsk 35, ks Ochwat Józef z parafji Stany 7, parafja Sarzyna 8·66, ks. Józef Falarz od parafji Nowemiasto 10, ks. dziekan Jędrzejowski od parafji Kosina 30, ks Czesław Królikowski z parafji Dzikowiec 29·50, Franciszek Zając nauczyciel 5, parafja Górno 10, ks. Jan Chilla z Rogów 5, ks. dr. Józef Pelczar profesor teologji z Krakowa 5. Edward Smolka sierżant 5, parafja Głogów 17·50, par. Staromieście z plebanem 97·24, pogorzelcy z Trzebowiska 62, parafja Mrowla 15 36, ks. Ignacy Gryziecki ze Zgłobnia 10, parafja Boguchwała 27·30, Adam Wolski 5, Maks Knöpfmacher 3, parafja Jarosław 21·50, ks. Wojciech Mach z Chyrowa 5, ks. kanonik Jakób Federkiewicz 5, parafja Gaje 7·26, parafja Grodzisko 28·50 i 1 talar pruski, parafja Żołynia 25, Mazaraki z Zaczernia 2, parafja Wysoka z plebanem 10·62, Jan Wrona z Rączyna 4, kasa w Głogowie 30, Szczepkowski 2.

Ks. Stanisław Nyrkowski.

Przyjechali do Lwowa

21 maja 1890.

HOTEL GEORGA. A. Terlecka z Ciesiacina. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. A. hr. Męciński z Dukli. K. Guszkowski z Nowego miasta. St. Zwolski z Bryniec. A. Mysłowski i Wł. Drzewiecki z Koropca R. Vaduss z Pesztu. A. Zenderbaum z Petersburga. J. Rakowski z Hermanowiec. P. Horatius i A. Szücs z Tiby.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 Maja **godz.** 1. **min.** 40

Akcje kredyt.	301.85	**Węg. kolej półn. wschodn.**	197 25
Alpiny	101 75	**Wiedeńskie losy kom.**	147 25
Kredyty węg.	343.50	**Akcje tytan.**	115·75
Anglobanki	150 90	**Gal.obl.indem.**	105 —
Uniony	243 75	**Elbethale**	226.50
Ludwiki	195.50	**Länderbanki**	226.40
Nordbany	271 25	**Renta zł. węg.**	104 —
Lombardy	128 50	**Bankvereiny**	117.25
Losy tureckie	36.—	**Renta węg. pap.**	99 85
Staatsbahny	224 25	**Ruble**	134.50
Czerniowieckie	131.10		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 21 maja **1890**

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 75	198 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 30	102 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 50	107 20
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 30	101 —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 30	101 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 45	96 15
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 65	95 35
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5% 2 „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 75	105 45
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 75	— —
Połyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 50	106 —
„ „ „ 1883 4 „	98 10	98 80
Galic: fund. propinacyjnego 4½ „	92 20	92 90
5 Losy;		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	84 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.55	5.65
Napoleondor	9.34	9.44—
Półimperjał rosyjski	9.65	9·75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.33½	1.35—
100 marek niemieckich	57 60	58.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	6.22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*6·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

1)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

I.

— Cóż, siostro Vilno, jakże się miewa nasz pułkownik?

Na pytanie to, rzucone tonem szczerym i serdecznym, zabrzmiał w odpowiedzi głos czysty, dźwięk srebrnego dzwonka przypominający.

— Lepiej, o wiele lepiej, doktorze. Za dni parę nie będzie już zupełnie potrzebował naszej pomocy.

Mówili wśród murów szpitala, wzniesionego pod skwarnem niebem południowej Afryki, murów, nieprzywykłych do słów pełnych otuchy. Wzdłuż ścian stały rzędem łóżka polowe, jęki zaś stłumione, przerywające ciszę, dowodziły najlepiej, iż cierpienie obrało tu sobie niepodzielne królestwo. Ciemno ubrana postać siostry miłosierdzia, przesuwała się tylko jak duch opiekuńczy, niosąc tu lekarstwo lub pożywienie, tam uśmiech pocieszający i wyrazy pełne nadziei. Jednemu poprawiła poduszkę, drugiemu posunięciem bandaży przyniosła ulgę; sama zaś, zawsze czynna i ciągle na nogach, nigdy zdawała się znużenia nie doznawać.

I w tej chwili nawet drobne paluszki siostry Vilny nie spoczywały wcale. Wsparta o stół, przepełniony buteleczkami i mnóstwem lekarskich przyrządów, zwijała zręcznym ruchem długi bandaż płócienny. Obcisła, czarna suknia uwydatniała wysmukłą jej postać; biały fartuszek i duży krzyż na piersiach wskazywały rolę, w jakiej się tu znajdowała; mała główka za to, odsłoniona zupełnie, lśniła bogactwem złotawych splotów. Delikatne rysy, pochylone nad bandażem, zdumiewając nadzwyczajną czystością linji, wyrazem swym musiały pociągać i czarować każdego, tyle znajdowano w nich słodyczy i uroku, takim nieporównanym blaskiem jaśniały wielkie, aksamitne jej oczy, o barwie wyidealizowanej przez malarzy starej szkoły włoskiej. Głębię ich uwydatniała cera przejrzysta, matowo blada, przybierająca na drobnych rączkach odcień tak alabastrowo biały, iż śledzenie żywego, zwinnego ich ruchu, prawdziwą sprawiało przyjemność.

Zapatrzony w młodziutką siostrę miłosierdzia i przykuty czarem, nie na piękności fizycznej opartym jedynie, a przez dziewczę to roztaczanym dokoła, doktor Norton czuł, iż chętnie pozostałby tu dłużej; zajęcia jednak, jakich dostarczał szpital, przepełniony chorymi, nie pozwalały na dogadzanie samolubnym zachciankom, nie dopuszczały marzeń romantycznych; lekarz też dodał tylko poważnie:

— To dobrze, bardzo dobrze. Dziękuję za pomyślną nowinę. Castelnau należy do ludzi niezbędnie potrzebnych, nie potrafilibyśmy go zastąpić.

I pospieszył do dalszych obowiązków, podczas gdy piękna szarytka, ukończywszy zszywanie bandażu, skierowała się ku sąsiedniemu oddziałowi szpitala. Idąc między dwoma rzędami łóżek, oczy pełne słodyczy zwracała życzliwie ku chorym, przyczem spostrzegła z uśmiechem, iż wszystkie głowy podnosiły się ku niej, jak gdyby stwierdzając dowodzenie ranionych, że sam widok siostry Vilny ulgę im w cierpieniach przynosi.

Bandaż przygotowanym został dla prostego żołnierza, szkockiego górala, który, tłumiąc jęki przy opatrywaniu strzaskanej dłoni, uśmiechał się pomimo bolu do delikatnej postaci kobiecej, z takiem serdecznem współczuciem pochylonej nad nieszczęśliwym.

— Tak — przyznał, w odpowiedzi na słowa jej łagodne — podczas obwiązywania więcej zwykle boli, a jednak chciałbym, siostro, byś się nie spieszyła tak bardzo; mógłbym cię dłużej mieć przy sobie.

Szarytka uśmiechnęła się tylko, położywszy zaś rękę na czole chorego, powiedziała mu, że ma widocznie trochę gorączki, bo majaczyć zaczyna i spokojna poszła dalej.

W chwilę później zbliżała się już ku innemu posłaniu.

Drzwi, prowadzące do sali następnej, tworzyły zagłębienie, w którem, nie przez jakieś względy szczególne, lecz wypadkiem tylko odosobniony od innych leżał trzydziestoletni może mężczyzna, o szlachetnych, regularnych rysach i ciemnej, południowa krew znamionującej cerze.

Kruczemi włosami okolona jego głowa, poruszała się niespokojnie; palące, czarne oczy, ujrzawszy zdala wytworną postać kobiety, nie opuszczały jej ani na chwilę. Jeżeli pod mocą wzroku tego serce Vilny uderzyło mocniej, rysy jej, spokojne jak zwykle, wrażenia wewnętrznego najlżejszem nie zdradziły drgnięciem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiąłkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak